KAROL GRYCZ-ŚMIŁOWSKI

NACJONALIZM A RELIGIA

7235 II

763/59/12 I

1838

1685 III

KWARTALNIK „WOLNA MYŚL RELIGIJNA"

KRAKÓW

Rok III. Nr. 9.

CENA 1 ZŁ.

7235
II
CZASOP.
2(1938) 9
Biblioteka Jagiellońska
1002787391

OD REDAKCJI.

Zaczynamy trzeci rok istnienia. Mamy poza sobą piękne wyniki pracy a przed sobą szerokie widnokręgi, z piętrzącymi się trudnościami gór, ale to nas tym więcej podnieca; wzrok w górę skierowany dodaje wewnętrznej mocy.

Co do zapowiedzianego zorganizowania pracy to natrafiliśmy tymczasowo na pewne trudności, wskutek czego pracę prowadzimy w ten sposób, jak dotąd przez WMR, oraz przez wygłaszanie publicznych odczytów.

Przy urządzaniu odczytów napotkaliśmy tyle przeciwności ze strony pewnych czynników klerykalnych, że inni możeby pracę rzucili i powiedzieli: jeszcze nie czas. My ośmielamy sie rzec: właśnie, że czas najwyższy!

Każda dobra rzecz musi przechodzić przez boje i znoje, które tylko do oczyszczenia i wzmocnienia się przyczyniają. Niechże każdy w swoim otoczeniu spełni swój obowiązek, bo to czasy przełomowe, wiosenne a kto na wiosnę nie zasiał, nie będzie zbierał na zimę.

Program pracy podajemy w załączonych ulotkach, które prosimy zużyć do propagandy WMR. W razie zapotrzebowania prosimy podać ilość na przekazach rozrachunkowych. Prosimy też o adresy, komu ulotki wysłać.

(Uwaga! W ulotkach należy w hymnie wiersz jeden poprawić na: „Byśmy nie legli znów w grobu dnie“).

Z powodu konieczności zmiany drukarni i podniesienia kosztów wydawnictwa, jesteśmy zmuszeni prenumeratę roczną podnieść na 4 zł a zamożniejszych prosimy o łaskawe dary. Za to biedniejszym dajemy 25% zniżki i prosimy ich o zaznaczenie na przekazie, iż proszą o zniżkę.

Są jeszcze tacy, którzy nie wyrównali prenumeraty za ubiegły rok. Sądzimy, że Czytelnicy pisma tego pokroju, co WMR nie powinni zalegać z zapłatą!

Najlepiej zapłacić prenumeratę odrazu zgóry a ma się

spokój, administracja zaś ma bardzo ułatwione zadanie. Prosimy o to usilnie.

Kto nie ma zamiaru płacić abonamentu, tego uprzejmie prosimy o zwrot zeszytu; zeszyt odesłany w tej samej kopercie nie podlega opłacie pocztowej.

*

Pierwszy zeszyt trzeciego rocznika, tzn. Nr. 9, poświęciliśmy aktualnemu zagadnieniu: „Nacjonalizm a religia“, z czym blisko łączy się zagadnienie obrony narodu; dlatego dodaliśmy: „Pacyfizm ewangeliczny a rzeczywistość“. Na oba te tematy wygłosiłem odczyty, oczywiście nie obejmujące wszystkiego, co podajemy w druku.

Odczyty wywołały ożywioną dyskusję i zainteresowanie i mamy nadzieję, że zajmą one uwagę i Szan. Czytelników.

Następny zeszyt WMR wyjdzie w czerwcu.

Kraków, wiosna 1938.

Ul. Straszewskiego 2. Karol Grycz-Śmiłowski

P. K. O. 102,878. Grycz, Kraków.

NACJONALIZM A RELIGIA

(WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE)

NACJONALIZM A RELIGIA.

(Wygłoszono w skrócie jako odczyt, w Krakowie dn. 6 marca 1938).

W pismach swoich zaznaczyłem kilkakrotnie, że program nasz, Braci Polskich, nosi charakter religijno-narodowy. Wymaga to określenie bliższego wyjaśnienia, tym więcej, że społeczeństwa dzisiejsze wprost są zalane falą programów „narodowych", tak że wogóle trudno się tu niejednemu wyznać na tym, co jest narodowe a co tylko posługuje się tą firmą, nieraz w sprzeczności z najoczywistszym interesem narodu.

Żyjemy w okresie takiego nasilenia nacjonalizmu, jak tego może nie zna potąd historia ludzkości. Nacjonalizm ten chciałby wszystko podporządkować swojemu kątowi widzenia, i religię. Jest więc bardzo na czasie, by człowiek, chcący i narodowi służyć i być naprawdę religijnym, zastanowił się nad tym, jaki jest wzajemny stosunek do siebie obu tych kierunków, czy są one może sprzeczne z sobą, albo czy też jeden drugiemu może służyć a może oba razem połączone, stanowić mogą potężną dźwignię człowieczeństwa.

Rozważania nasze pójdą następującym torem (nie zaznaczamy tu bocznych linij):

1.) Krótki zarys historycznego rozwoju nacjonalizmu.
2.) Co to jest nacjonalizm?
3.) Co to jest religia?
4.) Stosunek religii i nacjonalizmu.
5.) Zastosowanie pow. punktów do Polski.

KRÓTKI ZARYS HISTORII NACJONALIZMU.

Nacjonalizm nie jest bynajmniej ruchem starym. Biblia w podaniu o budowie wieży Babel mówi o powstaniu narodów przez „pomieszanie ich języków", tak że jeden z drugim nie mógł się domówić. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że od samego języka, mowy nie zależy jeszcze całkowicie istnienie

narodu; mamy narody bez własnej mowy a jednak istnieją! Całe to opowiadanie jest oczywiście tylko symboliczne i nie ma dla naszego zagadnienia znaczenia.

W rzeczywistości człowiek przez niezmiernie długie okresy swej prahistorii znał tylko gromady plemienne i rodziny, dalej państwa dynastyczne, gdzie władca mógł powiedzieć: państwo, naród to ja, ale narodowego poczucia w sensie nacjonalizmu długo jeszcze nie było; tworzyło się jednak ciało narodów.

Dopiero wielcy geniusze, którzy potrafili wielkie idee rzucić w masy, tchnąć w ciało ducha, stwarzali ośrodki, dookoła których powoli krystalizowały się narody. Taką ideą był np. monoteizm u Żydów; pojęcie kultury i jej misji u Greków w przeciwstawieniu do „barbarzyńców"; świadomość idei państwa i jego prawa u Rzymian; u Niemców idea Reformacji, równolegle ze stworzeniem literackiego języka przez przetłumaczenie Biblii; u Francuzów, którzy przez długi czas stanowili zlepek zwalczających się plemion, przełomowym narodowym faktem stała się wielka Rewolucja ze swoją misyjną tendencją. U nas poczucie narodowe nastąpiło dość wcześnie w związku z tym, że szlachta, rządząca państwem, stanowiła liczną warstwę w narodzie. Do dalszego rozwoju poczucia narodowego przyczyniła się katastrofa państwowa, prześladowania i powstania, tak że właśnie Polska nie mało się przyczyniła do rozbudzenia i rozwoju nacjonalizmu dzisiejszej doby.

Rok 1848 nazwany został „wiosną narodów". I rzeczywiście można rok ten określić jako datę narodzin nowoczesnego nacjonalizmu. Nacjonalizm ten wzrasta w miarę dopuszczania szerokich warstw do udziału w rządach krajów. Ostatnia wojna, przynosząc wyzwolenie i nasze i wielu innych narodów, stworzyła dla nacjonalizmu tak podatne podłoże, jakiego może nigdy potąd nie było w historii. Toteż można powiedzieć, że po okresach walk religijnych, potem walk klasowych nastał teraz okres wybitnie nacjonalistyczny. Oczywiście oprócz nacjonalizmu grają tu rolę jeszcze inne czynniki, ale nacjonalizm dominuje ponad wszystkim i szuka dziś swego klasycznego wyrazu.

Zbyt silne ujęcie grozi mu załamaniem a narodom nieobliczalnymi klęskami; ujęty jednak we właściwe ramy mógłby stać się błogosławieństwem, potężną siłą życiową. Zasta-

nówmy się tedy i my, jakie mu dać ujęcie z religijnego stanowiska.

ISTOTA NACJONALIZMU.

Nacjonalizm (od natio — naród) oznacza umiłowanie narodu ze wszystkimi następstwami tego umiłowania a więc praca i poświęcanie się dla narodu. Miłość do własnego narodu wyłącza nienawiść do innych narodów (szowinizm narodowy), bo co mnie drogie, to potrafię uszanować i u drugich!

Bardzo często potępiają dziś ludzie szlachetni nacjonalizm dlatego, że mieszają to pojęcie z szowinizmem narodowym i na miejsce nacjonalizmu chcieliby raczej używać wyrazu: „patriotyzm". Trzeba jednak zaznaczyć, że patriotyzm odnosi się raczej do państwa - ojczyzny a nie tyle do narodu. Gdzie mamy państwo narodowe, tam nacjonalizm pokrywa się z patriotyzmem, ale jest sporo wypadków, że się nie pokrywa. Nawet u nas, gdzie mamy państwo narodowe, jednak wielu z narodu pozostaje poza państwem i patriotyzm nie pokrywałby się i tu z nacjonalizmem.

Nie powinno się zresztą pięknego i trafnego wyrazu pozostawiać na łup szowinistom, którzy go zniekształcają a jednak porywają za sobą masy, operując pięknym pojęciem.

Jeśli nacjonalizm oznacza umiłowanie narodu, tedy musimy teraz określić:

Co to jest naród?

Naród jest to zbiorowy organizm, realizujący podświadomie i świadomie ponadplemienną, społeczną ideę, zmierzającą ku idei wszechludzkości.

Nazywam naród organizmem, czymś żywym a nie sztucznym jak państwo, które jest organizacją. Przez określenie to chcę też zaznaczyć, że stosunek jednostki do narodu jest czymś głębszym niż do państwa, zwł. jeśli to nie jest narodowe. Czujemy się organiczną cząstką, niejako żywą komórką żywego narodu, co wyraża się i w takich powiedzeniach, jak: rozdarto żywe ciało narodu.

Już sama nazwa na-ród, od rodzić, świadczy, że mamy tu do czynienia nie z czymś sztucznym, ale z czymś naturalnym, przyrodzonym; i w tych wyrazach: natura od nascere — rodzić i przy-roda mamy te same pierwiastki.

Jak pojedynczy człowiek jest złożonym organizmem,

składającym się z miliardów komórkowych czy nawet atomowych świadomości, które są spojone w jedno przez centralną świadomość, tak jest i z narodem. My jako pojedyncze komórki narodu mamy świadomość przynależności do żywego ciała narodu.

Jak istota człowieka w gruncie rzeczy jest nieograniczona, bo ciałem jego to nietylko muskuły jego, ale owszem wszystko, w czym się on wyżywa, a więc wszechświat (człowiek jest istotą kosmiczną), tak i granic narodu nie potrafimy ściśle zakreślić, ani w przestrzeni ani w czasie. Jest tak wskutek tego, że tak człowiek jak i **naród jest w gruncie rzeczy ideą, myślą,** urzeczywistniającą się w danych warunkach; człowiek przestaje istnieć z chwilą, gdy przestaje myśleć, naród rozkłada się, gdy zatraca swą przewodnią ideę, która go powołała do pełnego życia.

Materialistyczne pojmowanie dziejów uczy, że narody są wytworem tylko materialnych warunków geograficznych, klimatycznych itp. Nikt temu nie zaprzeczy, że czynniki te odgrywają istotnie dużą rolę przy powstawaniu narodów. Przy omawianiu istoty religii zwrócimy uwagę na to, że i materia sama jest już wyrazem Myśli w przyrodzie, wyrazem Ducha i twierdzenie, że materialne warunki kształtują narody, bynajmniej nie musi być zaprzeczeniem, że działa i tu Idea. Ale oprócz tego musimy zwrócić i na to uwagę, że i czysto duchowe siły niepomierną, ba decydującą rolę odgrywają przy powstawaniu i upadku narodów.

Jak człowiek człowieczeństwa, tzn. pełnej wartości, nabywa dopiero wtedy, kiedy po cielesnym przygotowaniu jakaś twórcza myśl weń wstąpi, tak i u narodów: kształtuje się niejako ich ciało najpierw naskutek odpowiednich materialnych warunków, ale nie są jeszcze narodem, aż dopiero powstanie genialna jednostka, która jest nosicielem i budzicielem Idei i ta dopiero wyzwala wszystkie siły, potąd utajone i wtedy dopiero naród naprawdę zaczyna istnieć i działać. Typowy taki przykład mamy u Izraela, który po swojej przedhistorii powstaje do życia przez ideowy czyn Mojżesza. On to przez ideę religijno-narodową cementuje w jedno pojedyncze plemiona, tak że czują się one już organiczną jednością i odtąd poczynają świadomie, a w masach i pewnych okresach często podświadomie, realizować ponadplemienną, społeczną ideę.

W określeniu narodu zaznaczam, że idea narodu zmierza już ku idei wszechludzkości. Naród jest po przeważnej części już ostatnim etapem przed ludzkością, która realizować się może przez konkretne narody. Żaden pełnowartościowy człowiek nie pozostanie przy sobie samym, ale sięga poza siebie jak najszerzej. Żaden pełnowartościowy naród nie wystarczy sam sobie, ale sięga wnet poza siebie i powstają w nim idee ogólnoludzkie. Objawia się to czy w chęci stwarzania uniwersalnych zespołów czy też w ideach, przede wszystkim filozoficznych i religijnych, które zasięgiem swoim obejmują ludzkość - człowieczeństwo. Jak rzeka, nazbierawszy energii wód pojedynczych strumyków, ich siłą toruje sobie drogę ku morzu, taki jest i bieg narodów — ku uniwersalizmowi.

Porównanie narodu z **rzeką** jest tym aktualniejsze, że przeważnie jakaś wielka rzeka zwykle to jest, która stanowi materialny ośrodek wielkich narodów; ona ułatwia komunikację, zbliża i zapoznaje ludzi ze sobą; wytwarza się jeden język, urabia się jeden charakter społeczeństwa, aż po tej przygotowawczej fazie następuje, jakośmy już powiedzieli, owo narodzenie się z ducha, ów ideowy czyn, wyzwalający i sprzęgający duchowe siły narodowej masy. Wystarczy tu wymienić święty Ganges, Eufrat, Nil, Ren, Wołgę lub naszą Wisłę, aby sobie uprzytomnić prawdziwość tego obrazu.

Każdy z nas dobrze wie, czy pochodzi z mniejszej wioski czy z większego miasta, jak wielką rolę w życiu społeczeństw odgrywa płynąca woda, czy to będzie potok czy większa rzeka. Ileż to wspomnień, ileż to przeżyć duchowych jest z nią związanych! Można poniekąd powiedzieć, że rzeka jest rodzicielką skupień ludzkich a więc i narodów.

Jak każda rzeka ma swój odrębny charakter, tak też jest i z narodami, które nad jej brzegami się rozwinęły. Ktoby nie znał np. naszego **charakteru narodowego,** wystarczyłoby mu nieomal iść śladami naszej Wisły i nią popłynąć i przypatrzeć się jej rozlewnemu łożysku, jej nieuregulowanym brzegom, jej mieliznom, piachom lotnym, jej zakorkowaniu przez inny naród itd., aby sobie wyrobić pojęcie o naszym narodowym charakterze! Ale i Wisła ma swoje uroki, tak że:

„Słodko żyć w tym kraju, nad Wisły brzegami
I czuć myślą, sercem, żeśmy Polakami!"

Charakter narodu wyraża się jednak nie tylko w wyglądzie rzek czy krajobrazie, ale w niezliczonych innych obja-

wach. Tu należą zwyczaje, strój, przysłowia a nadewszystko mowa. **Mowa** jest przede wszystkim melodią; przeważają w niej tony, charakterystyczne dla danego narodu, zależnie od tego, jak jest nastrojona jego dusza. Mogą się zmieniać z biegiem czasu wyrazy, słowa i to tak bardzo, że się zdaje, iż inny to już jest nawet język; mimo to jednak, o ile nie zmieni się przez ten czas zasadniczo dusza narodu, to zasadniczy ów ton, akcent, pozostaje niezmieniony.

Jako przykład możnaby tu podać język francuski; Francuzi akcent kładą na ostatniej zgłosce, podobnie jak kogut przy swym kikeriki akcentuje ostatnią zgłoskę. Otóż Rzymianie nazywali mieszkańców Francji Gallami, od gallus - kogut. Widocznie już wtenczas tam był ten akcent; i mimo że Gallowie zatracili swój pierwotny język na rzecz łacińskiego, to jednak akcent ów pozostał.

Dla charakteru narodu miarodajnym jest nie tyle ten lub inny język, ile jego tonacja, będąca wyrazem jego duszy. Żydzi od dawna zatracili swój narodowy język a jednak, o ile tylko mieszkają w masach, zachowali swój charakterystyczny akcent. Inny akcent ma Polak a Czech czy Rosjanin; Niemiec ma sporo wyrazów ostrych, jednozgłoskowych, czego prawie nie spotykamy u Słowian, których wyrazy są więcej rozlewne, przechodzące już w zupełną miękkość w rosyjskim.

Charakter narodu wyraża się dalej w jego historii, kulturze, literaturze, wierze itd.

Wszystko to są niesłychanie liczne, silne, widzialne i niewidzialne więzy, które łączą pojedyncze jednostki w jedną organiczną, jakośmy rzekli, całość. Całość taka, naród stanowi w sobie wielkie bogactwo i nie ma się czemu dziwić, że poczucie narodowe jest tak silne, iż może wywołać głęboką miłość, która przetrwa i ciężkie prześladowania, która gotowa do heroicznych czynów, która idzie i na śmierć.

Naród to moja matka i ojciec, to moje rodzeństwo, moja krew, moja rodzina i ród, plemię i te szerokie rzesze, które już się zlewają ze wszystkim, co człowiekiem się zwie; naród to ziemia, która mię żywi a potem i do grobowego łona na odpoczynek przyjmie i moich i mnie samego; naród to cała przyroda, która zachwyca me oko, to niebo nade mną rozpostarte ze swą odwieczną tajemnicą; naród to te porywy ducha, które szły i idą przez całe pokolenia, znajdując swój zewnętrzny wyraz w melodii mowy i śpiewie i tylu, tylu innych

objawach; naród to wielka idea, która zdolna jest podnieść człowieka ponad ciasny nieraz własny krąg i rozszerzyć zdolna zasięg myśli na całe wieki.

Ktokolwiek w swą duszę pochwyci tchnienie narodu, ten staje się wielkim, staje się tytanem, którego siła działa przez wieki:

„Teraz duszą jam w moją ojczyznę wcielony,
Ciałem połknąłem jej duszę;
Ja i ojczyzna to jedno;
Nazywam się Milion, bo za miliony
Kocham i cierpię katusze.
Patrzę na ojczyznę biedną,
Jak syn na ojca wplecionego w koło;
Czuję całego cierpienia narodu
Jak matka czuje w łonie bóle swego płodu...
Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem tu do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec;
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić...“

A. Mickiewicz, Dziady.

Z pow. widzimy, jak miłość do narodu może niesłychanie wzbogacić jednostkę miłującą naród, ponieważ naród to olbrzymie widnokręgi, to olbrzymie bogactwo ducha, nie tylko materii. Słusznie też śpiewa inny pieśniarz:

„Święta miłości kochanej ojczyzny!
Czują cię tylko umysły poczciwe.
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe.
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe.
Byle cię można wspomóc, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.

Ignacy Krasicki.

A Jezus mówi: „Większej miłości nad tę żaden nie ma, jeno gdyby kto duszę swoją położył za przyjacioły swoje“ (Jan, 15, 13), co z całą słusznością odnieść możemy i do miłości narodu swego. Miłość narodu jest miłością bliźniego. I Jezus miłował swój naród a Stary Test. przedstawia nawet Boga jako miłującego Izraela, który niejako miał być Jego na-

rodem, wybranym z pośród innych, i godnym specjalnej miłości.

Miłość narodu jest jednym z najszlachetniejszych i najbardziej uszlachetniających uczuć, zwł. jeśli nie jest ona ślepą, instynktowną tylko miłością, lecz głębokim przejęciem się duchem narodu, polegającym na poznaniu przeznaczenia, misji narodu; miłość taką nazywamy **umiłowaniem.** Wykażemy tę różnicę na przykładzie: młode małżeństwo czuje do siebie raczej instynktowną miłość, która nieraz może odwrócić się nawet w nienawiść; jeśli jednak małżonkowie poznali się w życiu blisko, nabrali dla siebie szacunku, w dzieciach swch widzą wyższe swe przeznaczenie i oprócz tego łączą ich wspólne poglądy na podstawowe zagadnienia życiowe, wtenczas na miejsce instynktownej miłości przychodzi umiłowanie, które jest daleko głębsze, trwalsze i szczęśliwsze niż poprzednia miłość. Takiego umiłowania nie zniszczą chwilowe wypadki, trwa ono i poza grób.

Kto umiłuje naród przez zgłębienie i poznanie jego przeszłości i przeznaczenia jego, kto pozna, że naród to nie sztuczna organizacja, ale żywy organizm, twór sił przyrody, twór najwyższej Myśli i Miłości, rządzącej wszystkim i że my rodzimy się w narodzie, aby w nim i z nim spełnić swe zadanie wobec przyszłego pokolenia, ten wie, co taka miłość, umiłowanie znaczy. Tego umiłowania nie zgaszą błędy i upadki narodu, owszem tym więcej podniecą do pracy i dadzą zadowolenie życiowe.

Choć naród nie jest ostatecznym celem życia (wykaże nam to zresztą i rozważanie nad istotą religii), to jednak stanowi on w życiu wszechświata jedno z najważniejszych ogniw: jednolita, niezróżniczkowana masa wszechludzkości nie jest możliwą, przy zróżniczkowaniu warunków bytu człowieka na ziemi; ta jednolitość nie jest też absolutnie pożądana, bo przy niej musiałby nastąpić zastój w rozwoju. Z drugiej strony zbytnie zatomizowanie społeczeństwa ludzkiego jest niepożądane ze względu na wspólne wielkie dzieła, jakie muszą, i to coraz konieczniej, być dokonywane. Otóż właśnie narody, i mniejsze i większe, zależnie od potrzeb terenu i historii, są tymi zespołami naturalnymi, nadającymi się najlepiej do takich wyczynów, i ciała i ducha ludzkiego. Niesłychanie bogate w swojej wewnętrznej strukturze, z drugiej strony spojone przez ów ton, zew narodowy, dokonać mogą

wielkich a koniecznych dla rozwoju człowieka i ludzkości dzieł.

Niedobrze robią ci, którzy tę spójnię osłabiają, podkopują albo sami przez swoje zaprzaństwo od niej się usuwają. Przeciwnie powinniśmy dążyć do wzmocnienia nacjonalizmu, by niejedno tak potrzebne dzieło mogło być dokonane.

Dla wykonania tych dzieł potrzebne jest

Władztwo narodu.

Tu nasuwa się zagadnienie o **stosunku narodu do państwa.** W idealnych warunkach powinienby każdy naród na pewnym, narodowym terenie sprawować sam władzę. We władzy powinneby też uczestniczyć wszystkie warstwy narodu, a więc nie same dynastyczne rodziny, nie rodowa arystokracja tylko, nie sama burżuazja, nie sam robotnik, czy rolnik, nie sama armia i t. d., ale wszystkie warstwy narodu, nacjokracja. Bezwarunkowo i najniższe warstwy narodu muszą tu być dopuszczone, aby sobie mogły uzyskać miejsce pod słońcem narodowym i podciągnąć wzwyż, dla dobra samego narodu. Rozwój zdrowych narodów idzie bezapelacyjnie w tym właśnie kierunku.

W praktyce jednak ileżto jest wyjątków od tej słusznej reguły i tu powstają tak częste nieraz rozdźwięki pomiędzy narodami a państwem. Państwo nieraz zamiast być ramieniem narodu staje się biczem dla narodu, zamiast budować niszczy naród, zamiast popierać rozwój życia wszelkimi sposobami staje wpoprzek najżywotniejszych nieraz potrzeb życiowych. Dzieje się tak nieomal z reguły wszędzie tam, gdzie nie ma państw narodowych, ale sztuczne twory państwowe.

Dążeniem nacjonalizmu winno być, by wszystkie narody, o ileby z konieczności musiały się znaleźć w niewłasnym państwie, otrzymywały wszędzie **autonomię narodową.**

Dlatego też nie powinno się zakazywać czy utrudniać narodowej łączności odłamom narodu, które się znalazły poza swym narodowym państwem. Gwałcenie praw narodowych doprowadza zawsze do wzmocnienia poczucia narodowego, ba jego przerostu, tak bardzo niepożądanego dla państwa.

Odpowie ktoś na to. gdybyśmy mieli pozostawić autonomię narodową w państwach z kilkoma narodami, to musiałyby się one rozlecieć. Że jednak tak nie jest, tego dowodem

np. Szwajcaria, gdzie istnieją cztery narody autonomiczne, mające tuż pod bokiem ogromne kompleksy państw swego narodu a mimo to Szwajcaria znakomicie się rozwija i nikt tam nie tęskni do rozdarcia państwa. Nastąpić zaś musiałoby to w tej chwili, gdyby zniesiono autonomię narodową i któryś z narodów chciał gwałcić prawa narodowe innych.

Polska ukuła przepiękne hasło: WOLNI Z WOLNYMI, RÓWNI Z RÓWNYMI i dobrze na tym wychodziła. Kiedy zaczęto gwałtem nawracać na unię rzymską, wybuchł bunt Chmielnickiego, który był początkiem końca dawnej Polski!

Miłować własny naród, ale nie gnębić innych, to hasło nacjonalizmu. Nigdy nie można dość mocno przestrzegać przed tym, co nazwamy:

Jednostronny egoizm narodowy czyli szowinizm narodowy.

Podkreślam ten wyraz „jednostronny", bo w zasadzie nie można uważać **egoizmu** za coś złego, niemoralnego. Każda istota musi być egoistyczną, musi wytworzyć swoje ja, ba umiłować je, bo jakże zresztą ma wyjść poza siebie w altruistycznym działaniu, jeśli to ja nie jest rozwinięte, uświadomione? „Miłuj bliźniego jak siebie samego"! Tak jak przy mierzeniu czasu czy przestrzeni muszę mieć pewien punkt, z którego wychodzę, tak jest i w moim etycznym postępowaniu. Do pewnego stopnia musi być zatem egoizm wzięty jako podstawa etyki. Od wieków ze strony wszelkich idealizmów padają gromy potępienia na wszelki egoizm a tymczasem egoizm jak mocno siedział w siodle, tak i nadal siedzi, bo on się wogóle nie da zupełnie usunąć. Musimy zatem na nim budować; trzeba owszem budzić poczucie własnej godności i wartości szlachetnej dumy (nie pychy!), bo człowiek, który siebie nie szanuje, jakże ma szanować innych? Służalec, który przekreśla swą godność wobec potężniejszych, będzie najgorszym tyranem dla słabszych, musi sobie wyrównać swoje upodlenie wobec jednych wynoszeniem się wobec drugich. Poczucie własnej godności, szlachetny egoizm jest dodatnim zjawiskiem.

Filozofie i religie Wschodu stoją na stanowisku jak najgruntowniejszego przekreślenia swego ja i upatrują w tym zbliżenie czy zlanie się z Absolutem wszechświata, wyzwolenie ostateczne, szczęśliwy stan nirwany. Po części to prawda i konieczne: po okresach bowiem napięcia muszą przychodzić okresy odprężenia, niejako przekreślenia siebie. A jed-

nak dla życia główną podstawową wartość posiada potwierdzenie siebie, aktywizm, oparty na poczuciu swego ja.

Mądry egoizm bynajmniej się nie sprzeciwia altruizmowi, miłości drugich, owszem on swój najlepszy własny interes widzi w powodzeniu drugich: jeśli się innym dobrze powodzi, to i mnie lepiej; szczęśliwym być mogę tylko wśród szczęśliwych! W gruncie rzeczy miłość to dwa egoizmy we własnym wzajemnym interesie wirujące dokoła siebie, ba zlewające się tak dalece z sobą, że nastąpić może zupełne przejęcie i utożsamienie się z osobowością drugiego i wymiana wzajemnych swych ja; matka np. ginąc dla swych dzieci czy poświęcając się dla nich, w gruncie rzeczy działa egoistycznie, bo swoje ja widzi w dzieciach. Coś podobnego może nastąpić w stosunku do społeczeństwa a więc i narodu; działają tu tajemnicze siły konieczności życiowych. Że są to objawy egoizmu, to bynajmniej nie umniejsza ich wartości, ba piękna i etyki. Są to wszystko objawy naturalne. Można tak umiłować naród, że identyfikujemy się z nim, poświęcamy się dla niego, w jego skarbcu składamy „przędzę swych myśli i swych uczuć kwiaty“, modlimy się zań i pragniemy, aby było dobrze, lepiej, jak najlepiej w Ojczyźnie; rozszerzamy przez to swój widnokrąg a nie wierzący w dalsze życie tu przynajmniej na daleką odległość przedłuża swe istnienie indywidualne, oddając je zbiorowemu organizmowi narodu. To jest **egoizm narodowy szlachetny i uszlachetniający.**

Natomiast nienaturalnym objawem jest, jeśli egoizm wyrodzi się tak dalece, że następuje skostnienie, kompletna jednostronność a wskutek tego i zahamowanie prądu życia. Jakiż to politowania godny widok człowieka, który się zamknął zupełnie sam w sobie i myśli tylko o sobie. Nie udzielając się innym, sam stał się sobie ciężarem, zubożał wewnętrznie a odgrodziwszy się murem od społeczeństwa, dozna tego samego i z jego strony, bo i społeczeństwo odgrodzi się od niego murem. Trafnie orzeka Mickiewicz o takich w Odzie do młodości:

„To ziemia....
Patrz, jak na jej wody trupie
Wzbił się jakiś płaz w skorupie.
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;
Goniąc za żywiołami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to w głąb wali;

Nie lgnie do niego fala ani on do fali;
A wtem jak bańka prysnął o szmat głazu!
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby —
To samołuby!“

Człowiek, który się nie wprzągł w organizm narodu, jest jak ta cegła, która spadła z wozu i przejadą po nim i rozkruszą i w błoto wepchną koła czasu. Kto jednak, w zrozumieniu i rozszerzeniu swego ja, pozwolił się wmurować w gmach narodu, ten przetrwa wieki.

Szlachetny egoizm narodowy nie śmie jednak stać się jednostronnym i zamienić w niebezpieczny

Szowinizm narodowy.

Ten widzi tylko własny narodowy interes, przeważnie z najoczywistszą a nieraz zupełnie niepotrzebną krzywdą innych narodów. Uważa on swój naród za specjalnie wybrany spośród innych narodów, które mają być niższe i mniej uprawnione od niego. Jego naród przeznaczony jest do panowania nad innymi narodami. Odrażającą cechą takiego szowinizmu to fanatyzm, nienawiść, ograniczenie. Kończy zazwyczaj ten szowinizm rozwój swój czy upadek tezą, ze wszystkimi jej następstwami: wszystko z narodu, wszystko przez naród, wszystko dla narodu — ponad naród nie ma wyższego celu życia. **Tu nacjonalizm staje się ostatecznie religią,** z jej najwyższymi wskazaniami i żądaniami. Następstwem zaś tego jest ten sam objaw, któryśmy widzieli w jednostronnym egoizmie jednostki: zubożenie wewnętrzne i zatamowanie życia. Jak rzeka, której się zatarasuje ujście, musi zalewać swój teren i zabagniać go, tak jest i z narodem, który się chińskim murem uprzedzeń i nienawiści odgrodzi od innych. Zaślepiony manią wielkości naród taki plącze się w wojny, które przez jakiś czas mogą dawać doraźne korzyści, ale ostatecznie przeciw takim mącicielom pokoju tworzą się koalicje innych, które zupełnie z powierzchni zmiatają gwałciciela. „Kto mieczem wojuje, od miecza ginie“, to biblijne słowo często wypełnia się w historii.

*

Musimy sobie poważnie postawić przeto pytanie, **czy rzeczywiście naród może stanowić ostateczną i najwyższą formę życia?** Gdzie i jakie jest to morze, stanowiące ujście dla rzeki narodu?

Że naród nie może być najwyższą formą życia, widzimy już choćby z tego, że poza nim istnieją jeszcze inne narody, istnieje wspólnota wszystkich narodów — **ludzkość**, która przez coraz dalej postępujące zdobycze techniki i nauki coraz więcej przybiera kształt realny a dążenie do niej jest głęboko zapisane w sercu człowieka, bo w gruncie rzeczy **ludzkość to Człowiek**; kiedy nastanie era ogólnej ludzkości, wtedy człowiek wszędzie i we wszystkim dojdzie do pełni swych praw.

Tak tedy, idąc za biegiem rzeki narodu, doszliśmy do morza jako ujścia a jest nim: ludzkość, człowiek. Celem narodu jest Człowiek! Z człowieka naród wyszedł, do człowieka wraca.

Elementem narodu jest człowiek, jak elementem rzeki jest woda. Ale cóż jest człowiek? Takie pytanie stawia psalmista w psalmie ósmym i stawia sobie każdy myślący człowiek. Gdzież początek człowieka, jaki jego cel? I oto stajemy już nie nad zatoką morską, dokąd rzeka znalazła ujście swoje, ale stajemy nad oceanem Wieczności. Tu zaczyna się religia, o której teraz pomówimy.

ISTOTA RELIGII.

Ani marzyć oczywiście nie możemy, by w tak krótkiej rozprawie rozwiązać tak trudne zagadnienie, jak istota religii, nad czym mnóstwo ludzi się już zastanawiało i o czym napisano już niezliczone tomy. Idzie nam tylko o wyszukanie pewnych momentów w istocie religii, mających zasadnicze znaczenie i w odniesieniu do nacjonalizmu.

Chciałbym tu podkreślić trzy takie momenty:

1) Wieczność 2) Jedność 3) Ofiara.

W dotychczasowych swych rozważaniach na łamach WMR określiłem **religię jako żywotny związek człowieka z Istotą wszechświata a przez to z wszelkim stworzeniem, zwł. człowiekiem.** Jest to to samo, jak Jezus ujmuje istotę religii, mówiąc o miłości Boga i bliźniego, jako najwyższych dwu przykazaniach.

Nigdy nie może być dość stanowczo podkreślane, że religia to: nie przyznawanie się do takich czy innych formułek wiary, dogmatów (tzw. ortodoksja, prawowierność); że religia to nie kościół (bo ten jest tylko organizacją wyznaniową a tych jest dużo, religia zaś może być tylko jedna); że religia

to nie obrządki, to nie chrzest czy obrzeska, to nie święcenie niedzieli czy sabatu lub innego dnia; że religia to nie posłuszeństwo klerowi, to nie wyznanie, sekta itp., ale religia to uświadomienie sobie, że człowiek jest ściśle związany z Istotą Bytu, Istotą wszechświata, dalej pragnienie, by ten związek uczynić jak najściślejszym, by zrobić go podstawą całego swego istnienia, doczesnego i wiecznego. Że tu o ścisły związek chodzi, wykazuje sam wyraz: religia od religare — wiązać, łączyć.

Cóż jest Istotą wszechświata?

To samo, co jest i naszą istotą, tylko w nieskończenie wielkich rozmiarach. Przecież my jesteśmy wytworem sił wszechświata a więc w tych siłach musi być i to, co jest w nas. Najcharakterystyczniejszą naszą cechą jest myśl, miłość, osobowość (wiemy o — sobie, mamy świadomość siebie). Tak samo możemy powiedzieć, że Istotą wszechświata jest Myśl, Miłość, Osobowość, w nieskończenie wyższej niż u człowieka potencji, skoro człowiek od przyrody dopiero się uczy i zaledwie maleńką cząsteczkę wszystkiego pojął.

Trudno się spierać o nazwy owej Myśli i Miłości najwyższej; my ludzie religijni nazywamy Istotę wszechświata Bogiem, ale nie wyłączamy ze swej społeczności tych, którzy nazwy tej nie uznają i woleliby używać wyrazów: Życie, Prawo najwyższe lub nawet tylko Wszechświat ze wszystkimi jego objawami. Nie o nazwę tu chodzi, ale o istotę rzeczy.

WIECZNOŚĆ.

Einstein twierdzi, że wszechświat nie jest nieskończony, ale że jest zamkniętą w sobie przestrzenią w postaci krzywizny, przypominającej kulę o średnicy przeszło 80 miliardów lat świetlnych. Zawartością owej kuli byłyby promienie, na które ostatecznie można rozłożyć wszelką materię. Ale czyż możemy przypuścić, by to promieniowanie nie szło i poza krzywiznę owej kuli, tym więcej że nauka dziś udowadnia, że wszechświat gwałtownie się rozszerza? I Einstein przed niedawnym czasem mówił jeszcze o dwu miliardach lat świetlnych średnicy wszechświata a wnet podskoczył na 84 miliardy.

Nauka mówi o „horror vacui" (wstręcie wszechświata do pustki). I spokojnie możemy sformułować zdanie: Nie **może nigdzie nie być nic, wszędzie musi być coś!** Wszechświat, i fizyczny, jest nieskończony co do czasu i przestrzeni, jest on jak kula o nieskończonym obwodzie, gdzie każdy

punkt jest w środku, jest centrum wszystkiego. **Wszystko dokoła wszystkiego się obraca.**

W każdym razie co do czasu wszechświat jest nieskończony, wieczny, bez początku i końca, bo jeśli nawet przyjmiemy, że został stworzony przez Boga, to musiał być wiecznie w Nim. A jeśliby nawet fizyczny świat był ograniczony, to nieograniczony jest świat Ducha — Myśl. Jak duch człowieka sięga nieskończenie dalej niż sięga jego ciało fizyczne, tak że w gruncie rzeczy człowiek duchem swym wyżywa się we wszechświecie, jest istotą kosmiczną, tak i Duch wszechświata. Bóg jest nieskończony, wieczny, wyżywający się w nieskończonym świecie. Podstawowym więc elementem religii jest wieczność.

Widziany wszechświat określiłby można jako tchnienie wieczności w przestrzeń i czas, jako materializowanie się Ducha, który jako prażródło wszystkiego pozostaje oczywiście zawsze samym sobą, niewyczerpanym żródłem a wszystko widzialne jest niejako Jego ciałem, które sobie Duch wiecznie stwarza.

Istnieje więc ścisły związek pomiędzy nami a Myślą, Istotą wszechświata. Istota ta może być tylko wiecznością, dla której przestrzeń i czas nie odgrywa roli w zasadzie. Czas i przestrzeń zaczynają odgrywać rolę dopiero, kiedy następuje niejako zmaterializowanie się odwiecznej Myśli w materii widzialnej i doświadczalnej, bo ta jest podległa prawom i przestrzeni i czasu. Widzialny więc wszechświat jest, jakośmy powiedzieli — tchnieniem wieczności w przestrzeń i czas.

Następuje jednak dziwny proces, który obserwujemy tak wyraźnie i mocno i u siebie samych: chcemy przezwyciężyć czas i być wprost nieśmiertelni, chcemy przezwyciężyć przestrzeń i być wszechogarniającym duchem; jest to nasz pęd ku wieczności, ku sferom czystego ducha, z którego chyba jest nasz początek, skoro tak do niego tęskni duch nasz. Tęskni duch nasz, by wszystko, co nam jest pokrewne, a więc wszelkie stworzenie a zwł. bliźni człowiek, z nami szedł tą drogą ku doskonałości, ku wyzwoleniu ducha z pęt materii, z pęt czasu i przestrzeni. Wyrazimy to pokrótce tak: westchnienie zmaterializowanego ducha za wiecznością — i to jest właśnie religia.

Widzialny wszechświat jest tchnieniem wieczności w czas i przestrzeń, jest zmaterializowaniem ducha, a religia jest

westchnieniem zmaterializowanego ducha za wiecznością.

Przepięknie wyraził św. Augustyn to westchnienie w swoim nieśmiertelnym: „Tu nos fecisti ad Te et inquietum est cor nostrum, donec requiescat in Te“ (Stworzyłeś nas, Boże, ku Sobie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie). Nawet człowiek tego pokroju co Nietsche wołał: Ich liebe dich, o Ewigkeit — miłuję cię, wieczności!

Dlaczego następuje owo „tchnienie“ i „westchnienie“, dlaczego następuje to czasowe rozdzielenie, któż na to z całą pewnością odpowiedzieć może? Jest to podobne pytanie, jako - dlaczego następuje podział człowieka na męską i żeńską istotę z ich odwiecznym pragnieniem wzajemnego uzupełniania się i tworzenia nowego życia; jest to podobne pytanie, jako - dlaczego następuje podział elektryczności na plus i minus, z dążeniem ku zjednoczeniu, przy czym wyładowuje się energia. Tak wymaga życie! — to jest jedyna życiowa odpowiedź. Życie może przelewać się tylko przez różnice, napięcia, ale poza tym jest Jednia wszystkiego, Życie, Myśl, Miłość twórcza, odwieczna w swej Istocie.

Do tego morza wieczności zdąża rzeka pojedynczego człowieka jak i rzeki narodów. Ma to swoje podwójne znaczenie: człowiek i naród we wierze w wiecznego Boga, Myśl i Miłość, znajduje tak silne oparcie, tak wielki cel, że nic i nikt wiary religijnej nie potrafi zastąpić.

Z drugiej strony wiara ta uczy najgłębszej pokory, strzeże od pychy, która jest zawsze początkiem upadku; czemże bowiem jesteśmy przed Bożym obliczem? — prochem i niczem! Tu nacjonalizm znajduje swoje uszlachetnienie i przestrogę zarazem przed zwyrodnieniem, szowinizmem.

Drugim, elementarnym pojęciem religii jest: Jedność. Charakterystyczną cechą wszechświata jest przy niesłychanym zróżniczkowaniu jedność wszystkiego; wszystko tu od wszystkiego jest zależne, zupełnie jak w organiźmie i możnaby wszechświat nazwać czymś w rodzaju wszechorganizmu, którego my wszyscy, czy pojedynczo czy w skupieniach, jesteśmy żywymi komórkami a wszystko jest spojone centralną świadomością, Duchem wszechświata, którym jest Bóg. W Nim wszystko jest zjednoczone. On sam jest Jednią i Jednością wszystkiego“. Z Niego, w Nim i przez Niego są wszystkie rzeczy... jesteśmy rodziną Jego“ uczy ap. Paweł. Jezus zaś modli się: „Aby wszyscy byli jedno w Bogu“ tj. aby sobie

to uświadomili, że ta jedność istnieje i powinna być potęgą życiową we współżyciu ludzkim.

Jedność ta oczywiście nie polega na jakimś monolicie, żeby wszyscy jednako myśleli i jednako działali, owszem widzimy we wszechświecie potężne różnice, przez które jedynie przelewać się może prąd życia. Konieczną jest i walka. Ale obok walki ponad wszystkim góruje we wszechświecie współpraca, której tam jest daleko więcej niż walki; bez współpracy świat by się już dawno musiał zawalić.

I w społeczeństwie ludzkim stan jakiegoś zgleichszaltowania, polegającego w Sowietach na ścinaniu inaczej myślących głów a w Niemczech na zamykaniu tych głów w obozach koncentracyjnych czy uniemożliwieniu im wypowiadania myśli, taki stan jest nawskros przeciwny porządkowi wszechświata. Jedność polega tu na wzajemnym zrozumieniu jeden drugiego, na tolerancji, wolności myśli, sumienia, wiary. Kto temu zaprzecza, ten może stanowić ekskluzywne wyznanie, które jednak nie ma prawa nazywania się religijnym.

Religia wyłącza totalizm czy gorszy jeszcze integralizm, odbierający człowiekowi samodzielnego ducha. Rzym wypiera się totalizmu i na jego miejscu mówi o integraliźmie; bardzo słusznie, bo jest to jedno z najbardziej ekskluzywnych, bezwzględnych wyznań, które wymaga absolutnego poddania się nieomylnej głowie.

Musimy dążyć do tego, by wyznania i społeczeństwa się ureligijniały, bo religia oznacza zjednoczenie i to zjednoczenie najsilniejsze, bo nie na podstawie gwałtu, ale na podstawie współpracy, ba służenia jedno drugiemu. Tym samym przechodzimy do idei ofiary.

Idea ofiary.

Ofiara, poświęcenie się dla drugich to jedna z podstaw życia przyrody. Całe początkujące życie oparte jest na ofierze starszego pokolenia wobec przychodzącego; miłość jest nierozdzielnie związana z śmiercią! Rodzice rzucają się i w śmierci ramiona dla dzieci, dla nich żyją, pracują; jest to uczucie najnaturalniejsze. Gdzie się ono załamuje, tam załamują się narody.

Chrystus całą religię oparł na ofierze. „Nie ma większej miłości, jeno gdyby kto duszę swoją położył za przyjacioły swoje". „Syn Człowieczy przyszedł, nie aby mu służono, ale aby służyć i duszę swą położył". „Kto z was chce być pier-

wszy, niech będzie sługą wszystkich“. I życie swoje kładzie w bolesnej ofierze, przedtem ustanawiając pamiątkę tej ofiary, ale nie po to, by ją tylko obchodzono uroczyście, ale by to przypomnienie zachęcało do przynoszenia ofiary ze siebie.

Aż zdumiewać się trzeba, jak prędko wypaczono tę zasadniczą myśl Chrystusową: tę jego ofiarę miłości zamieniono na ofiarę zastępczą, kapłańską, na wzór kapłańskich ofiar pogańskich i żydowskich, które od ofiary Chrystusowej różnią się jak noc od dnia. Przy tamtych ofiarach bowiem kapłan ofiarował nie siebie, ale niewinne zwierzę, powodując się tym zabobonem, że krew oczyszcza duszę; a tymczasem dusza oczyszczać się może tylko przez naprawę grzechu i błędu. Ułatwiono to sobie wygodnym ofiarowaniem niewinnego, a kapłan ,ofiarujący wśród wyszukanego rytuału żył z tej ofiary. A Jezus tymczasem nie innych ofiarował i żył z tej ofiary, ale ofiarował samego siebie i tracił własne życie a o oczyszczeniu duszy wyraźnie powiedział: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“, czyli że odpuszczanie sobie wzajemne, przebaczanie jest podstawą oczyszczenia, a nie powtarzanie ofiary Chrystusowej.

Tymczasem kapłaństwo wprowadziło powtarzanie tej ofiary na odpuszczenie grzechów; ofiaruje ono nie siebie, ale Chrystusa i żyje z tej ofiary, i to tak dostatnio, że nie ma się czemu dziwić, iż moralne podstawy chrześcijaństwa zostały obecnie do gruntu wzruszone. Podstawą bowiem wszelkiej religii prawdziwej jest ofiara poświęcenia własnego a nie innych. „Miłosierdzia chcę a nie ofiary (kapłańskiej)!“, woła Jezus za prorokiem Hozeaszem.

Dla narodu idea ofiary ma niezmiernie doniosłe znaczenie, bo podtrzymuje ona ducha poświęcenia w społeczeństwie, bez czego nie potrafi żyć żaden naród. Ponieważ zaś religia Jezusowa w najczystszej postaci jest religią najszlachetniejszej ofiary, z najświętszym wzorem Jezusowym na czele, przeto każdy naród na tym niezmiernie dużo skorzystać może, jeśli przyjmie i przejmie się życiowo myślą Chrystusową, bo ona stanowi religię w najczystszym tego słowa znaczeniu. W niej też z pewnością kiedyś cała ludzkość znajdzie zjednoczenie i zbawienie swoje.

Na razie niestety jeszcze tak nie jest, bo choć religia jest tylko jedna, to jednak wiele jest praktyk religijnych, z których każda niestety mniej lub więcej odbiega od ideału religii,

od ideału religii Chrystusowej. Są to tzw. wyznania, kościoły, odłamy religijne. Są one koniecznością, a jednak nie zawsze spełniają swoje zadanie. Nie idzie o walkę z nimi, ale idzie o ich pełne ureligijnienie, by wszystkie podkreślały idee wieczności, jedności i ofiary i tymi ideami żyły, nie dążąc do panowania jedne nad drugimi, ale raczej służenia człowiekowi i narodom.

WZAJEMNY STOSUNEK NACJONALIZMU A RELIGII.

Określiliśmy w ogólnych zarysach pojęcie narodu i religii. Powtórzymy tu obie definicje: Naród jest to zbiorowy organizm, realizujący podświadomie i świadomie ponadplemienną, społeczną ideę, zmierzającą ku idei wszechludzkości. Przez religię rozumieliśmy: żywotny związek człowieka z Istotą wszechświata a przez to z wszelkim stworzeniem, zwł. człowiekiem. Inaczej określiliśmy religię słowami: jest to westchnienie zmaterializowanego ducha za wiecznością, przy czym wszechświat określiliśmy jako — tchnienie wieczności w przestrzeń i czas czyli zmaterializowanie się ducha.

Streszcza się zaś religia w tych największych przykazaniach, jako je nam daje Pismo św. przez usta Chrystusowe: „Będziesz miłował Pana, Boga Twego z całego serca, ze wszystkiej myśli i siły swojej a bliźniego swego jak siebie samego".

Z zestawienia tych dwóch pojęć jasno wynika, że pojęcie religii jest szersze niż pojęcie narodu; nie są to jednak bynajmniej pojęcia wyłączające się, owszem ze wszechmiar wskazane jest ich połączenie. Naród przez religię otrzymuje wyznaczenie sobie właściwego stanowiska we wszechświecie i w stosunku do jednostki, tak że uniknąć może niebezpiecznego a tak częstego szowinizmu narodowego, megalomanii, która zawsze poprzedza zwyrodnienie i upadek a z drugiej strony przez religię naród może uzyskać wyzwolenie swych najszlachetniejszych sił, dźwigających go wzwyż.

Właściwie pojęta religia nie jest też żadną konkurencją dla nacjonalizmu, bo religia nie dąży do panowania, owszem do służenia, czy jednostce czy też społeczeństwom.

Natomiast inaczej się rzecz przedstawi, jeśli weźmiemy pod uwagę fałszywą praktykę religijną: ograniczone, ciasne pojęcie religijne, fanatyczne wyznanie czy kościół, jest pojęciem mniej szerokim niż pojęcie narodu, państwa, które objąć może wiele takich wyznań czy kościołów czy sekt, od-

łamów religijnych. Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę np. klerykalizm, dążenie do władzy pewnej kasty ludzi, pod pozorem religijnym, to odrazu jest tu widoczne niebezpieczeństwo dla narodu i państwa, które nigdy nie może się zgodzić na państwo w państwie, nie może się zgodzić na podburzanie jednych obywateli przeciw drugim, ale musi stać na stanowisku ponadklasowym, ponadwyznaniowym, ponadkościelnym.

Zdaje się tu więc prostą zasada: **nie rozdział religii od państwa** (narodu), **owszem połączenie a natomiast rozdział kościołów od państwa**, by się nie identyfikować z żadnym wyznaniem, z żadnym dogmatem, ale stać ponad tym wszystkim, by państwo mogło być regulatorem wzajemnych i wyznaniowych stosunków obywateli. Jeśliśmy uznali połączenie nacjonalizmu z religią za możliwe, ba pożyteczne, określmy teraz naczelne zasady religijno-narodowego programu i podajmy jego przykazania:

Zasady religijno-narodowego programu.

1) Dbanie o czystość pojęć religii i nacjonalizmu.
2) Łączenie tych dwóch pojęć, aby religia była teorią nacjonalizmu a nacjonalizm praktyką religii.
3) Rozszerzanie i pogłębianie pojęć religijnych w kierunku zdobyczy nauki; rozszerzanie i pogłębianie nacjonalizmu w kierunku człowieczeństwa i wszechludzkości.

Przykazania religijno-narodowe.

1) Jeden jest Bóg, godzien uwielbienia i miłości; w Nim wszystko, i ludzie i narody są jednością.
2) Jak siebie samego będziesz miłował i naród swój, aby się we wszystkiem święciło imię Boże.
3) Nie będziesz sobie ani ty sam ani naród twój tobie bożkiem, abyś się im kłaniał.
4) Współzawodniczyć będziesz z innymi narodami tylko w dobrem.
5) Miłość własnego narodu nie będzie ci nienawiścią innych.
6) Rodzina będzie ci świętością religijną i narodową.
7) „Wolni z wolnymi, równi z równymi“, będzie ci naczelną zasadą życia narodowego.
8) Będziesz posłuszny zwierzchności, która jest namiestnikiem Bożym i ramieniem narodu.
9) Wolność sumienia i wyznania będzie ci nakazem religijnym i narodowym.

10) Nie będziesz ograniczał widnokręgu narodu, owszem rozszerzać go będziesz przez współżycie i współpracę z innymi narodami, by przybliżyć okres człowieczeństwa, wszechludzkości i wiecznego Królestwo Bożego na ziemi.

*

Związek religii i nacjonalizmu w historii.

W gruncie rzeczy każdy myślący człowiek ma swoją religię. To samo powiedzieć można i o narodach; ich religie są dostosowane do ich duszy, która wiekami pracowała nad wytworzeniem pojęć i zwyczajów religijnych. Nawet jeśli narodowi zostanie z zewnątrz czy narzucona czy też zwiastowana jakaś religia, to naród w krótkim czasie tak zmieni wniesioną religię, że często jest ona nie do poznania, tak dalece się ona różni od pierwowzoru.

Jakżeż bardzo różni się religia Konfucjusza od egipskiej a ta znowu od greckiej; jakże odmienne są religie Słowian od germańskich: Słowianie, te plemiona spokojne jak wielkie równiny, które zamieszkują, mają bóstwa spokojne, którym się składa spokojne, rzadko kiedy krwawe ofiary; Germanie natomiast, wojownicze narody północy, które przedsiębrały częste wyprawy wojenne, bo ich kraj nie mógł wyżywić, dlatego też ich bóstwa to przeważnie wojownicze istoty; krew tu jest naczelnym symbolem, co dziś znowu tak dobitnie na jaw wychodzi.

*

Ponieważ jednak naród, jakośmy już powiedzieli, ma podobnie jak rzeka tendencję ku wszechludzkości, przeto też prawie wszystkie wielkie narody, które wyszły już poza plemienną epokę, stwarzają wielkie ogólnoludzkie systemy religijne, które opierają się na pierwiastkach człowieczeństwa i wierze w nieśmiertelność.

Taką religią jest buddyzm, który wyniknął z hinduskich systemów religijno-filozoficznych i doszedł do przekreślenia wszystkiego materialnego a ideałem jego jest zlanie się człowieka z bezosobowym absolutem wszechświata — nirwaną; moment wieczności uzyskuje tu najpełniejszy wyraz; nie uwzględnione natomiast są tu potrzeby materialne i buddyzm w gruncie rzeczy może się stać religią tylko wybranych jednostek, które żyją kosztem drugich jako mnisi, religią naro-

du czy ogólnoludzką w praktyce nie może się on stać a jeśli gdzie przybiera formy religii narodowej, to tylko w bardzo zmienionej postaci.

Drugą religią ogólnoludzką w zasadzie, choć nie w praktyce, mógłby być monoteizm izraelski. Zrazu nie był on ścisłym monoteizmem, uznającym jedynego Boga, ale był tzw. henoteizmem, wiarą, że istnieje dla Izraela, jeden tylko Bóg, Jahwe, ale wierzono, że istnieją inne bogi, niższe, narodowe bogi innych narodów. Jak bardzo narodowy to był Bóg, ów bóg Izraela, widać z tego, że nakazuje mordować obcoplemiennych i wydaje nawet sanitarne przepisy, mające służyć narodowi.

Dopiero później, naskutek zetknięcia się Izraela z wieloma narodami i nicością ich bogów, powstał ścisły monoteizm, wiara w jednego, jedynego Boga, z tendencją propagandy ogólnoludzkiej. Robiono prozelitów, i to z powodzeniem, żądano jednak, by nawrócony przyjął obrzeskę i religijne zwyczaje Żydów, wskutek czego zwężono tę religię, już ogólnoludzką w zasadzie, do czysto żydowskiej, narodowej religii. Pierwiastek narodowy zaakcentowano tu również przez to, że w planie Bożym zbawienia ludzkości specjalną rolę wyznaczono znowu Żydom, przez podkreślenie ich wybraństwa ponad inne narody i wyznaczenie im roli panujących nad innymi narodami. Do świątyni żydowskiej zabroniono wstępu nieżydom.

Również pierwiastek wieczności, tak charakterystyczny dla ogólnoludzkich religii, w religii żydowskiej jest nieuwzględniony. Jako cel jest postawione: „Rozradzajcie się i rozmnażajcie...“; postawiony jest i etyczny cel — walka ze złem, usymbolizowanym postacią węża, któremu się powinno zetrzeć głowę, choćby on ukąsił w piętę. Ale wiary w nieśmiertelność dawny Izrael nie posiadał: „W proch się obrócisz!“ Wiele miejsc St. Test. świadczy o tym, że Izrael koniec wszystkiego widział w grobie. Tylko w rodzinie i narodzie uzyskiwało się niejako przedłużenie swego bytu.

Dopiero niedługo przed Chrystusem, pod wpływem innych religij, powstaje u Izraela wiara w zmartwychwstanie ciała (dusza tu również niejako umiera czy zasypia a nie uzyskuje odrazu nieśmiertelności). Wiarę w zmartwychwstanie podzielali jednak tylko faryzeusze a oficjalne sfery, saduceusze wiarę tę wyśmiewali.

Toteż religia Izraela w praktyce była religią narodową. Dopiero **Chrystus i ap. Paweł** rozsadzili ramy judaizmu i stworzyli ogólnoludzką religię.

CHRYSTUS.

Chrystus podkreślał czysto religijną myśl, nie kładąc żadnej wagi na obrządkowość, zwł. sabat, który dla Żyda zawsze był i jest nietykalnym tabu, odróżniającym go od innych narodów. Człowieczeństwo jest dla Jezusa naczelną zasadą. Pierwiastek wieczności uzyskuje u Jezusa specjalne zabarwienie; oddaje on „ducha swego w ręce ojcowskie"; mówi o zjednoczeniu się z Bogiem, i to wszystkich („Aby wszyscy byli jedno" w Bogu); „zaprawdę dziś będziesz ze mną w raju". świadczy jednak o niezatraceniu przy tym osobowości, co jest charakterystyczne u Buddy. Moment wieczności u Jezusa istnieje więc bardzo silny i o charakterystycznym zabarwieniu, które potęguje się i przez to, że owo zjednoczenie z Bogiem dokonuje się już i tu na ziemi.

Ap. Paweł utrwala ten kierunek ogólnoludzki, podkreślając „iż nie ma Żyda ani Greka, ale wszyscy są jednem w Chrystusie".

Czy jednak Jezus i ap. Paweł przekreślali nacjonalizm zupełnie?

Czy Jezus był żydem?

W rozmowie z niewiastą samarytańską Jezus mówi: „Wy, Samarytanie, chwalicie, co nie wiecie a my chwalimy, co wiemy, albowiem zbawienie jest z Żydów... (Jan, 4, 22). Wynikałoby z tego jasno, że Jezus uważał się sam za Żyda. Różne kościoły chrześcijańskie, choć nie wszystkie, przez dogmat o nadnaturalnym poczęciu Jezusowym (bez ojca) próbują osłabić żydowskie pochodzenie Jezusowe. Jednakże i w Now. Test. znajdujemy wyraźne ślady, że tego dogmatu nie było w pierwotnym kościele i uważano Jezusa za syna Józefowego. Przedstawiam tę rzecz bliżej w „Religia a życie seksualne". Choćby nawet Jezus nie miał ziemskiego ojca, to jednak matka jego była Żydówką i już dlatego musiał on mieć w sobie krew żydowską.

Zwolennicy rasizmu twierdzą, że Galilea miała sporo przymieszki krwi aryjskiej, greckiej i że Jezus nie był czystej krwi Żydem. Któż to może dziś stwierdzić? Jedno można powie-

dzieć, że rasa semicka ma wybitne zdolności religiotwórcze a Jezus tę zdolność posiadał, jak nikt inny!

Jeśli mamy przyjąć za prawdziwe wszystkie słowa, które Now. Test. przypisuje Jezusowi, to znajdujemy tam dziwne słowa Jezusowe, wypowiedziane do niewiasty chananejskiej. proszącej go o pomoc; Jezus nie chciał jej pomóc i rzekł: „Nie jestem posłany tylko do owiec, które zginęły z domu izraelskiego“ a kiedy ta ponowiła prośbę, odrzekł: „Nie dobra jest brać chleb dziecinny a miotać szczenięłom“. A kiedy niewiasta poniżyła się i do tej roli, wtedy pomógł, podziwiając i za wzór stawiając jej wiarę. Próbuje się osłabić bardzo przykre wrażenie tych słów tym, że Jezus chciał tu doświadczyć wiary owej niewiasty; ale trzeba zaznaczyć, że podobnej próby Jezus nie dokonywał wobec Żydów. Dla mnie słowa te tak nie licują z całym nastawieniem Jezusowym, że zaliczyłbym je do nieautentycznych słów Jezusowych, jakich zresztą mamy więcej stwierdzonych w Now. Test., jak np. miejsce Mat. 23, 35, gdzie jest mowa o krwi zamordowanego przy ołtarzu Zacharyjasza. Otóż został on zamordowany dużo później po Jezusie a tu wkłada się w usta Jezusowe mowę o tym wypadku.

W każdym razie opowiadanie o niewieście chananejskiej świadczy, że conajmniej dalsze otoczenie Jezusowe przypisywało mu tendencje wyłączności narodowej. Że coś z tego było u Jezusa, widzimy stąd, że ani jeden z jego uczniów nie pochodził ze sfer nieżydowskich.

Jak bardzo Jezus umiłował swój naród, widzimy z jego płaczu nad Jeruzalemem.

Z drugiej jednak strony widzimy u Jezusa stanowcze przezwyciężenie ciasnoty nacjonalistycznej, żydowskiej. Nie przestrzega całej masy przepisów narodowych żydowskich a wreszcie przepowiada odebranie praw mesjanicznych narodowi żydowskiemu a oddanie ich innym (Mat. 21, 43). Podczas też kiedy z początku do uczniów rzecze, wysyłając ich na działalność pierwszą misyjną: „Na drogę pogan nie zachodźcie i do miasta Samarytańczyków nie wchodźcie, ale raczej idźcie do owiec, które zginęły z domu izraelskiego“, to ostatnie rozkazy skierowane są na pójście do wszystkich narodów... Choćby nawet ów rozkaz nie był autentyczny ze względu na formułkę zbliżoną do póżnego dogmatu o św. Trojcy, to jednak świadczy on, że pierwszy zbór prędko zro-

zumiał nieuniknione ogólnoludzkie następstwa nauki Jezusowej, jak ona ukształtowała się pod koniec działalności Jezusowej. Prąd nowego kierunku znalazł sobie ujście do morza uniwersalizmu...

Przyczynił się do tego niemało i ap. Paweł, zwany słusznie apostołem pogan, który po długiej walce uwolnił chrześcijaństwo z resztek ograniczenia żydowskiego. Wszakże i on był patriotą żydowskim: „Żądałbym sam, abym się stał odłączonym od Chrystusa za braci moich, za pokrewnych moich według ciała, którzy są Izraelczycy...“ A więc dla dobra narodu swego gotówby nawet sam utracić skarb, jaki znalazł w Chrystusie, byleby tylko naród jego go znalazł! (Rzym. 9, 3). I w porządku zbawienia świata ap. Paweł specjalną rolę wyznacza swemu narodowi.

*

Toteż uniwersalne w zasadzie chrześcijaństwo w praktyce wszędzie przybiera cechy mniej lub więcej wybitnie narodowe. I nie może być inaczej — woda uniwersalna, czysta, spadająca w postaci deszczu, wnet nabiera charakterystycznych właściwości terenu. Wszakże trzeba ją do organizmu swego starać się wpuścić możliwie czystą. Tak i narody muszą dążyć do pierwotnych źródeł chrześcijaństwa i przeprowadzać reformy religijne, by usunąć naleciałości szkodliwe, które z biegiem czasu zawsze się wkradać będą do każdej społeczności religijnej.

Wyznania chrześcijańskie mogą być tylko narodowe, ale nacjonalizm, jako pojęcie węższe, nie powinien nigdy pochłonąć czystej religii, która jest pojęciem szerszym, ba najszerszym. Zestawienie więc: „religijno-narodowy“ musi być ciągle kontrolowane, aby nacjonalizm nie pochłonął religii i sam na tym nie ucierpiał.

*

Rozważanie nasze nie byłoby zupełne, gdybyśmy wszystkiego wyżej powiedzianego nie zastosowali do naszej polskiej rzeczywistości.

POLSKA A IDEA RELIGIJNO-NARODOWA.

Żywotna, potężna idea religijno-narodowa może powstać jedynie tam, gdzie jest zdrowe poczucie narodowe, nacjona-

lizm z jednej i prawdziwa religijność z drugiej strony. Czy jest u nas jedno i drugie w dostatecznie silnej mierze?

Powiedziałem już, że w Polsce nacjonalizm istniał już stosunkowo wcześniej niż u innych narodów a to dlatego, że szlachta, stanowiąca warstwę rządzącą była bardzo liczną. wskutek czego prawie cała inteligentna część narodu brała udział w życiu narodowym. Dalej katastrofy narodowe, prześladowania, odrodzenie narodowe tuż przed upadkiem, to wszystko przyczyniło się do wzmożenia u nas nacjonalizmu, czy patriotyzmu, jeśli kto woli.

Nacjonalizm nasz ma jednak bardzo poważne braki. Przede wszystkim jak wyglądała ta nasza szlachta? Były chlubne wyjątki, ale naogół panowało nastawienie, że zasługi wobec Polski (bardzo często tylko urojone!) uprawniają do eksploatowania Polski (przywileje) a nie tyle obowiązują do służenia Polsce. Najnowsza nasza szlachta niestety tego samego nieomal jest nastawienia. Do tego fatalne opanowanie naszych miast przez obcy żywioł, ujarzmienie chłopa i straszny jego wyzysk, to wszystko sprawiło, że nasz nacjonalizm nie był pełny. I dziś nie jest niestety pełny. Straszna nędza i zaniedbanie mas ludowych i robotniczych, to wszystko sprawia, że szerokie warstwy większą wagę przykładają do spraw klasowych, stanowych niż ogólno narodowych i państwowych.

Nasz nacjonalizm też zanadto nosi charakter teatralny a mniej dynamiczny: sztandary, obchody narodowe, chełpienie się z naszej wielkości domniemanej itp. to wszystko sprawia, że nasz nacjonalizm jest płytki, nie ma dostatecznej głębi, aby mógł wyłonić silną ideę narodową.

Skąd to poszło, Przecież nasza rasa stanowi naogół raczej typ aktywny niż pasywny. Świadczy o tym potężne państwo, jakie potrafiliśmy stworzyć a utraciwszy je, dźwigaliśmy się w powstaniach, by je odzyskać. Przecież w łonie narodu nigdy nie brakowało ludzi przedsiębiorczych, ba nawet awanturniczych, ludzi zdolnych i naprawdę wielkich i szlachetnych. Godnych ludzi tych procentowo z pewnością nie było mniej u nas niż u innych narodów, które się potrafiły wybić na czoło narodów. A jednak upadliśmy a dziś ledwie się wleczemy na szarym końcu narodów i wyprzedza nas we wszystkim mnóstwo i dużo mniejszych narodów. Cóż temu winno? Czy położenie geograficzne? Chyba nie! bo choć ono

jest trudne, to trudność pomnaża tężyznę tęgich narodów; zresztą ma to ciężkie położenie i bardzo dodatnie strony: nasze centralne w Europie położenie, między Wschodem a Zachodem, zetknięcie się mnóstwa ras i kierunków, to wszystko dodatnie strony, nie mówiąc już o tym, że ziemie nasze niezmiernie są bogate, i na powierzchni i w głębi swej. Cóż jest powodem, że jesteśmy kupą lotnego piasku a nie ma w nas odpowiedniej spójni? Czy nasza wybujała indywidualizacja? Indywidualność jest i musi być podstawą każdego tworu. Z niewolniczych natur nie stworzy się nigdy naprawdę wartościowego społeczeństwa.

Czego nam brak, to spójni! **Brak nam religii!** (Religare to znaczy spajać, łączyć).

Ze zdziwieniem otworzy większość oczy i zapyta: jakto nam Polakom brak religijności, przecież Polak słynie ze swej pobożności. Przytoczę tu na odpowiedź słowa katolickiego księdza francuskiego, dobrze znającego Polskę, który tak się wyraża o polskim katolicyźmie, jak podaje „Kronika Polski i świata“ (numer z 6. 2. 38): „W Polsce jest dużo pobożności, ale trzeba by szukać ze świecą prawdziwie religijnych ludzi. O tak — powtarza, załamując ręce. — Klęczeć to wy potraficie godzinami, bić pokłony przed obrazem, kolekcjonować różańce i medaliki, ale gdy przeciętnego Polaka-katolika zapytać, dlaczego jest katolikiem, popatrzy zdziwiony i odpowie: — „Bo się urodziłem katolikiem“. Jego katolicyzm jest dziełem przypadku. Nie jest czymś przemyślanym, nie jest sprawą życiową, związaną z całym jestestwem.

Każdy Polak „bywa pobożny, to znaczy, że w niedzielę podczas sumy, sprawiać będzie na cudzoziemcach wrażenie stuprocentowego mistyka, któremu nie obce są nawet ekstazy religijne. Ale zaraz po sumie gotów pójść na wódkę, zasiąść do kart, albo umówić się na randkę z cudzą żoną. Tylko, że następnej niedzieli znowu go zobaczymy, starannie ubranego, w towarzystwie magnifiki i dziatek, klęczącego przed obwieszonym wotami ołtarzem świętej Tereski, albo świętego Ekspedyta“.

A potem tak dalej mówi:

„Polacy na ogół uchodzą za ludzi pobożnych. To nieporozumienie. Pobożność to jeszcze nie religijność.“

Polak ma z pewnością potrzeby i uczucia religijne,

nie mniej jak inne narody, przez ciężkie przeżycia są może nasze potrzeby religijne większe niż u wielu innych narodów, ta religijność jednak nie została należycie pokierowaną, skutkiem czego wprost zwyrodniała i stanowi częstokroć nawet zawadę dla rozwoju narodu niż poparcie.

Polska przyjęła religię Chrystusową, która jest najgłębszym ujęciem religijnym, nie w czystej, ani w dostosowanej do duszy narodu postaci, ale w formie rzymskiej, stosującej się do rzymskiej duszy. Nigdy też Polska nie potrafiła sięgnąć do źródeł religii Chrystusowej, choć były ku temu czynione próby; zdławione one jednak zostały przez rzymski kościół.

Polska nie ma swego **narodowego kościoła,** któryby musiał powstać, w chwili kiedyby naród ogarnęła idea religijno-narodowa. W pewnej miejscowości podczas ostatnich uroczystości 11-go listopada, kiedy młodzież narodowa demonstracyjnie wołała: niech żyje armia narodowa, handel narodowy, stronnictwo narodowe, ktoś zawołał: i kościół narodowy! Powszechna konsternacja była następstwem tej zupełnie konsekwentnej uwagi. Nie wchodzimy tu zupełnie w to, czy tzw. kościół narodowy odpowiada warunkom polskiego narodowego kościoła, ale chcemy tylko podkreślić, że religijno-narodowa idea musi z konieczności doprowadzić i do kościoła narodowego, który oczywiście musi nosić i znamiona uniwersalizmu, inaczej nie byłby religijnym.

Czy kościół rzym.-kat. może być narodowym kościołem polskim?

Przyzwyczajono się u nas mówić, że Polak może być tylko katolikiem; wprost utożsamia się jedno z drugim. A tymczasem **kościół rzymski to wybitnie włoski kościół narodowy:** centrala w Rzymie, tam się kościół ten w ciągu długich wieków ukształtował. Papieżem zawsze Włoch, większość kardynałów to Włosi; przedstawiciele Watykanu za granicą zawsze Włosi; język łaciński; pojęcia prawne stosowane na prawie rzymskim; cała polityka Watykanu ma na celu obronę interesów kleru włoskiego itd. Jednym słowem jest to kościół wybitnie narodowy włoski.

Zręczna tylko polityka, przybierająca cechy ewangelicznego uniwersalizmu, potrafiła potąd utrzymać przy sobie tyle narodów, między innymi i Polskę, choć ta tylokrotnie mo-

gła się przekonać, że polityka Watykanu była szkodliwą dla najwyższych interesów narodu.

*

To też Rzym w Polsce uświadomionej narodowo nigdy nie był popularny.

Chrześcijaństwo w formie rzymskiej, głoszone przez niemieckich przeważnie mnichów a przyjmowane w obawie, aby narodu w razie nieprzyjęcia go nie spotkał podobny los jako inne plemiona słowiańskie, które za sprzeciwianie się przyjęciu chrztu zostały wytępione — to chrześcijaństwo nie było popularne i wnet wybuchł bunt Masława. Łagodniejsze były te stare słowiańskie bogi z Światowidem na czele niż nowi kapłani, obcy duchem narodowi i musiał ten bunt wybuchnąć. Stłumiono go krwawo.

Kiedy szła od Czech reforma husycka, znalazła ona odrazu w Polsce licznych i wpływowych zwolenników, niechętnych zachłannemu klerowi rzymskiemu i nie wiele brakowało a byłaby wtenczas Polska zaprowadziła narodowy kościół. Ale Długosz nastraszył przedstawicielstwo narodowe odwetem Rzymu a Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, udaremnia unię Polski z Czechami, przez co przyczynia się ogromnie do wzrostu potęgi niemieckiej a osłabienia Polski. Zyskuje na tym Rzym.

Kiedy w sto lat później nastaje doba Reformacji, Polska bardzo wcześnie, w swej niechęci do Rzymu, przechyla się na stronę nowego kierunku i wszczyna kroki za utworzeniem kościoła narodowego. Ledwie ustał wpływ Rzymu a Polska odrazu, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, budzi się do potężnego życia narodowego i osiąga swój złoty wiek.

Najczynniejszą rolę w ruchu wyzwoleńczym objęli Bracia Polscy (Arianie a raczej Unitarianie). Kierunek luterski jako wybitnie niemiecki przyjął się tylko w miastach niemieckich i Gdańsku a poza granicami państwa na Śląsku, ale nie znalazł głębszego echa w narodzie polskim. Kierunek kalwiński był narodowi, jako francuski, sympatyczniejszy i znalazł też w potężnej osobistości Jana Łaskiego wpływowego działacza. Ale i reformator Kalwin wskutek swej bezwzględności (spalenie Serweta!), przypominającej bezwzględność rzymską, nie znalazł u narodu pełnej sympatii.

Na tym tle powstaje ruch Braci Polskich.

BRACIA POLSCY. (Arianie a raczej Unitarianie).

Jest to w całym tego słowa znaczeniu **Polska Reformacja!** Jest to ruch najgłębiej religijny, wracający do samych źródeł nauki Chrystusowej, bo przede wszystkim jego „Kazania na Górze“. Przy tym jest to ruch nawskroś postępowy, podkreślający prawa rozumu przy myśleniu religijnym. Akademia Rakowska była świątynią wiedzy, do której spieszyła tłumnie i zagraniczna młodzież. A wszystko to opromienione było życiem tak wysoko postawionym pod względem etycznym, że podobnego zespołu: wiary, oświaty, moralności nie znajdujemy nie tylko w naszych, ale i w dziejach innych narodów.

Miarą ich etyki może być np. to, że w czasie postępującego naprzód poddaństwa chłopów, oni ich uwłaszczali lub też nadzwyczaj dbali o ich materialne i duchowe potrzeby. Duchowni ich musieli sami pracować na swe utrzymanie.

Przy tym kierunek ich był głęboko narodowy, jak zresztą świadczy o tym sama nazwa, podkreslająca z jednej strony braterskość w duchu religijnym, Chrystusowym a z drugiej strony polskość. Najgłębszy myśliciel polityczny Polski tego wieku, Andrzej Frycz-Modrzewski, należał do obozu Braci Polskich.

To też wkrótce znalazły się w ich obozie najpostępowsze warstwy narodu. Skarga narzeka, że na samej Litwie 800 parafii prawosławnych przeszło do Braci. Inaczej byłaby się przez ruch Braci Polski dokonała duchowa unia naszych kresów wschodnich z narodem niż jak się to działo za gwałtów rzymskiej unii! W Koronie liczba zborów Braci wynosiła około 400 a zagranicą mieli sporo zwolenników i tajnych gniazd propagandy, zwł. w Holandii i Anglii, bo ich ruch, jako religijny, miał zarazem tendencję uniwersalistyczną.

Zrozumiał Rzym wielkie niebezpieczeństwo, jakie mu stąd groziło i z całą potęgą zwrócił się przeciw Braciom Polskim. Najtęższi jezuici szli do Polski dla walki z Braćmi. Posłużył się Rzym i królami, obcymi duchem narodowi, którzy zasiedli na tronie Polski, przede wszystkim Zygmunt III i kleryk rzymski na tronie Polski, Jan Kazimierz. Rozpoczęły się gwałtowne prześladowania: napady podburzonych przez kler tłumów na Braci, burzenie zborów i Rakowa, potem Kisielina i innych centrów Braci; okrutne rzezie na całym Podkarpaciu a wreszcie wygnanie Braci z Polski. W liczbie kilkuna-

stu tysięcy niedobitków ze strasznych pogromów wywędrowali do różnych krajów. Ale nie zginęła ich idea, którą przejęto w Hollandii, Anglii, Ameryce, na Węgrzech i dziś istnieje światowa organizacja z siedzibą w Utrechcie, w Hollandii, która pielęgnuje ideały Braci Polskich.

Próbę odnowienia ich idei religijno-narodowej w odrodzonej Polsce podjęła „Wolna Myśl Religijna", kwartalnik wychodzący od dwóch lat w Krakowie. Cały też szereg historyków, z prof. Dr. Kotem na czele, bada przepiękne dzieje Braci Polskich i wydobywa na jaw perły ich wielkiego ducha i odnawia pamięć ich świetnej przeszłości.

Miejmy nadzieję, że ich religijno-narodowa idea da i dziś Polsce to, czego jej najbardziej potrzeba.

MESJANIŚCI POLSCY.

Jak potężną jest idea religijno-narodowa, widzimy i w dziejach mesjanizmu polskiego. Cały ten ruch, potępiany przez Rzym, to kwiat myśli polskiej religijnej, znajdującej swój mocny nadzwyczaj wyraz w znanym wykrzyku Słowackiego: „Polsko! twa zguba w Rzymie!"

W nauce literatury polskiej nie przedstawia się nigdy u nas najistotniejszych momentów naszej literatury mesjanistycznej, owszem mówi się, że kierunek ten wpłynął ujemnie na twórczość literacką naszych wieszczów a tymczasem wprost przeciwnie, zapłodnił on duszę tych wielkich myślicieli, że rozgorzały one wielkim płomieniem i świeciły narodowi w ciemnościach, że nie zwątpił, ale w nadziei wciąż się dźwigał, aż przyszło wyzwolenie.

Nasi mesjaniści nie stwarzali żadnego kościoła, żadnego wyznania nowego, ale służyli „SPRAWIE", jak oni swą religijno-narodową ideę nazwali.

Zdaje mi się, że i dziś ta droga jest najwłaściwszą.

„SPRAWA" DZIŚ.

Naród wstał z grobu swego jako ten Łazarz, związany wieloma związkami, które było trzeba dopiero rozwiązać. Nie idzie o to dziś, by do wielu wyznań naszych dodawać jeszcze nowe; nie idzie o nową jeszcze partię, których i tak mamy ponad wszelką miarę. Idzie o budzenie ducha religijno-naro-

dowego w wątpiącym narodzie. Duch, gdzie chce wieje, mówi Jezus. „Sprawa“ idzie o to, aby w myśl najszczytniejszych idei konsolidować naród.

Wielcy nasi wodzowie dlatego nie mogli w pełni spełnić swego zadania, ponieważ naród nie był dostatecznie przygotowany: brakło cegieł, z których mogliby budować a na miejscu cegieł był lotny piasek!

Wielka idea religijno-narodowa rozpada się w praktyce na dużo mniejszych, jak światło rozpada się na kolory tęczy. Mamy mnóstwo pięknych zamiarów, pięknych haseł. Skupiajmy się dookoła nich w uciążliwej codziennej pracy; konsolidujmy naród w żywe cegiełki.

Ale zrozumiejmy to, że pojedyncza cegiełka to jeszcze nie gmach narodowy. W duchu religii Chrystusowej uczmy się wzajemnej miłości; zrozumiejmy, że on modli się: „aby wszyscy byli jedno w nas“ tzn. w Bogu i w Chrystusie. Religii nam potrzeba, w najgłębszym tego słowa znaczeniu. Tę religię pielęgnujmy w małych i większych kółkach, choćby nawet bez jakiejkolwiek organizacji. Wchodźmy z tym duchem do wszystkich organizacji, do wszystkich wyznań i nieśmy nie rozdwojenie, ale jedność. Wypleniajmy nasze stare, odwieczne narowy, które nas zawsze gubiły.

A tak przygotowanemu narodowi Bóg z pewnością da Człowieka, który będzie mógł dokonać wielkiego dzieła. Jesteśmy do niego przeznaczeni, bo inaczej nie byłby nas Bóg z grobu powoływał do nowego życia!

„PACYFIZM EWANGELICZNY A RZECZYWISTOŚĆ".

Odczyt dn. 27. 2. 38. Kraków, ul. Jagiellońska 10.

Izajasz 2, 4: „I przekują miecze swe na lemiesze a włócznie swe na sierpy; nie podniesie naród przeciw narodowi miecza ani się będą ćwiczyć do bitwy".

Mateusz 5, 38—48: „Słyszeliście, iż rzeczono: Oko za oko, ząb za ząb. Ale ja wam powiadam, żebyście się nie przeciwili złemu, ale ktoby cię uderzył w prawy policzek twój, nadstaw mu i drugi. Temu, który się chce z tobą prawować a suknię twoją wziąć, puść mu i płaszcz. A ktoby cię przymuszał iść milę jedną, idź z nim i dwie. Temu, co cię prosi, daj a od tego, co chce u ciebie pożyczyć, nie odwracaj się.

Słyszeliście, iż rzeczono: Będziesz miłował bliźniego swego a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela swego. Aleć ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze; błogosławcie tym, którzy was przeklinają; dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści i módlcie się za tymi, którzy wam złość wyrządzają i prześladują was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech, bo On to czyni, że słońce jego wschodzi na złe i na dobre i deszcz spuszcza na sprawiewiedliwe i na niesprawiedliwe.

Albowiem jeśli miłujecie tych, którzy was miłują, jakąż zapłatę macie? Azaż i celnicy tego nie czynią? A jeślibyście tylko braci waszych pozdrawiali, cóż osobliwego czynicie? Azaż i celnicy tak nie czynią?

Bądźcież wy tedy doskonałymi, jako i Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, jest doskonały."

*

W słowach tych Pisma św. znajdujemy najgłębsze ujęcie pacyfizmu. Brzmią one dziś tym silniej, że rozważamy je na tle epoki brzemiennej w nową, straszną burzę, która grozi prawdziwym kataklizmem, bardziej niż ostatnia światowa wojna.

Ale dlatego też właśnie słowa te noszą charakter jakby nie z tego świata. Człowiek, który te słowa wygłaszał, żył jakby w innym, nieskończenie wyższym świecie. Cała etyka „Kazania na Górze" jest kompletnym odwróceniem codziennej naszej moralności: „Błogosławieni czystego serca, pokój czyniący, cisi, bo oni odziedziczą ziemię... Bołgosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości; błogosławieni miłosierni!" A wobec tego hasła tego świata przemocy, gwałtu,

hałaśliwej reklamy, niesprawiedliwości!

Chrystusowy świat to inny świat niż ten, w którym się obracamy.

Słowa Chrystusowe zwrócone są też nie do tego świata, ale do ludzi innego, wyższego świata; wyraźnie jest to zaznaczone i w tym ustępie, któryśmy przeczytali, gdzie jest mowa o celnikach, wyzyskiwaczach, reprezentantach tego świata. Nie do nich Jezus odnosi swoje słowa, ale do swoich uczniów. Daleko nam do nich!

Ale czy nie czujemy, że przeczytane słowa znajdują dziwnie sympatyczne echo i w naszej duszy?

Boć i my należymy do owego wyższego świata Jezusowego! Nie metryka o tym rozstrzyga, ale poczucie naszego człowieczeństwa! Jakiś głos wewnętrzny nam mówi, że regulatorem stosunków między ludźmi powinna być nie nienawiść i gwałt i wojna, ale raczej miłość, wyrozumienie, wzajemna życzliwość, pokojowość. Mówi nam to i rozum nasz i doświadczenie życiowe, że zgoda buduje, niezgoda rujnuje.

A już zabijanie człowieka przez człowieka sprzeciwia się ogólnie nawet w przyrodzie przyjętemu poczuciu, że osobniki tego samego gatunku wprawdzie walczą, współzawodniczą z sobą, ale się nie mordują nawzajem. Człowiek stanowi tu straszny wyjątek; odczuwa jednak, że tak być nie powinno.

Opowiadano mi o strasznym wypadku z wojny: wziął ktoś do niewoli Rosjanina i mimo, że ten na kolanach błagał, by mu nie odbierał życia, bo ma w domu żonę i dzieci, ten bez litości zabił go uderzeniem kolby. Za dwie godziny dostał ataku szału i nieuleczalnego obłędu.

Że człowiek ma w głębi swej duszy poczucie niesprawiedliwości wojny, to widzimy i z tego, że nawet dziś w tak wojennej atmosferze każdy podkreśla, że chce pokoju a winę wojny każdy zawsze zwala na innych. W tych usprawiedliwieniach widać zasadnicze potępienie wojny.

Nie ma się też czemu dziwić, że w dziejach pow. słowa Chrystusowe nieraz znajdowały najżywsze echo. Stanowią one bowiem nieomal sedno, że się tak wyrazimy, jego społecznego programu, tak bardzo odbiegającego od innych programów.

W najnowszych czasach postawił je za wzór Tołstoj a Ghandi wykonuje je w praktyce, w swojej walce o prawa narodu nie wyciągając miecza.

U nas w Polsce ideą tą przejęli się, przynajmniej na pewien czas, **Bracia Polscy, choć nie wszyscy.** Był to głęboki religijny prąd, który powstał w r. 1562 w Krakowie. Początki jego sięgają na Wawel, gdzie spowiednik królowej Bony, Włoch Lismanini, pokryjomu szerzył nowy kierunek religijny, przyniesiony z Włoch. Podawano w wątpliwość naukę o Trójcy św. i dążono do odnowienia kościoła. Polacy niektórzy, zainteresowawszy się tym kierunkiem, odbyli kilka podróży zagranicę, gdzie zetknęli się również z radykalnymi, społeczno-religijnymi prądami. I tak Piotr z Goniądza z podróży takiej przyniósł przekonanie, że chrześcijaninowi nie wolno prowadzić wojen ani nawet nosić miecza; i dla zaznaczenia tego przypasał miecz drewniany.

Zdanie jego podzielił Grzegorz Paweł, kaznodzieja z Krakowa, który też tu właśnie przyczynił się do założenia zboru Braci. I w Pińczowie utworzył się zbór.

Odznaczali się Bracia wielkim humanitaryzmem. Jeden z głównych ich działaczy, Jan Niemojewski, pan na przeszło 20 wioskach i sędzia, uwłaszczył swoich chłopów, złożył urząd sędziowski, by nie musieć na śmierć skazywać, co dawniej bardzo często praktykowano, i stał się duchownym Braci, aż do końca życia pracując równocześnie na swe utrzymanie, bo duchowni Braci tak postępowali, nie chcąc uważać pracy duchownej za źródło zarobku.

Otóż ci Bracia, których głównym ośrodkiem była sławna szkoła w Rakowie, za wzór swój najwznioślejszy obrali sobie „Kazanie na Górze" Chrystusowe a w sprawach społecznych właśnie pow. przytoczony ustęp. Twierdzili oni, że chrześcijaninowi nie wolno nawet w obronie swojej brać miecza. Twierdzili, że gdyby nieprzyjaciel najechał kraj, to należy raczej śmierć ponieść lub ustąpić, niż ludzi zabijać. Dziwne to tłumaczenie podobne było do stanowiska Izraelitów, którym nie wolno było w dzień sabatu niczego czynić ani bronić się śmierci, co też niekiedy wrogowie ich wykorzystywali i w sabaty wymordowywali niebroniących się Żydów, tak że rabini byli nareszcie zmuszeni zrobić tu wyjątek.

Podobnie postępowali niektórzy Bracia Polscy, wzbraniając się brać broń do ręki. Z tego względu niebezpiecznym mogłoby stać się takie zapatrywanie Braci, gdyby ono miało wzróść ponad miarę. Na szczęście tak się nie stało, bo nawet z pośród samych Braci wielu nie podzielało tak radykalnych

przekonań. Bracia na Litwie, z Szymonem Budnym na czele, wielkim uczonym i duchownym, nie uznawali takiego tłumaczenia i pozwalali prowadzić walkę obronną, ale nie zgadzali się i oni na wojnę zaczepną. Ich stanowisko uznali później i Bracia w Koronie i w obliczu grozy najazdu, zwł. w czasie tzw. potopu, i oni chwytali za broń, by bronić Ojczyzny.

Po 100 letniej działalności w Polsce zostali Bracia Polscy wypędzeni z kraju na skutek agitacji jezuitów, którzy bali się wpływu Braci na naród, ponieważ Bracia należeli do najpostępowszych obywateli, którzy wielką wagę kładli na naukę i w sprawach religijnych domagali się daleko idących reform, zgodnych z rozumem.

Dziś bada się wszechstronnie ich historię i podziwia ich wysoki religijny, etyczny i umysłowy poziom, który mógł wielkich dodatnich przeobrażeń dokonać w narodzie. „Wolna Myśl Religijna", którą założyłem, ma również na celu odnowienie ich pamiątki i tradycji w dzisiejszej Polsce. W pracy tej jednak nie przyjmuję ich nawskroś negatywnego stanowiska, któremu hołdowali w sprawie obrony przed nieprzyjacielem; przedstawię to wnet bliżej.

*

W dzisiejszym czasie bezwzględnymi pacyfistami ze względów religijnych są tzw. **„Ewangeliczni Chrześcijanie"** radykalny kierunek religijny, rozszerzony na naszych kresach wschodnich. Wielkie były kłopoty z nimi w naszej armii. Ponieważ byłem ewang. kapelanem, więc nieraz powierzano mi przekonywanie ich o niesłuszności ich stanowiska. Ale wszelkie argumenty, czerpane tu z Biblii, nie odnosiły skutku: woleli narażać się na kilkuletnie więzienia i przykrości a nie ustąpili ze swego stanowiska.

Ewangeliczni Chrześcijanie o tyle mieli trudniejsze stanowisko od Braci Polskich, że ci żyli w czasach, kiedy nie było powszechnej służby wojskowej jak dziś, ale tylko szlachta ten obowiązek spełniała; wystarczyło zrzec się szlachectwa i nadanych dóbr (co nieraz Bracia czynili), a było się w porządku wobec ustaw państwowych. Tych warunków nie ma dziś, przy powszechnej służbie wojskowej i stąd wyniknęły wielkie trudności.

Po długich konferencjach, w których nieraz tu w Krakowie sam brałem udział, wreszcie **Rząd uregulował tę trudną zaiste sprawę** w sposób bardzo rozumny i humanitarny: zgo-

dził się na służbę wojskową bez broni członków społeczności religijnych, którym wiara i sumienie absolutnie nie pozwala brać broni do ręki; natomiast przydzielani są oni do służby sanitarnej, gdzie spełniać muszą najcięższe obowiązki, i na froncie, ratując w ciężkich warunkach rannych od śmierci. Do zwolnienia od noszenia broni wymagana jest dłuższa, wypróbowana przynależność do danej społeczności religijnej i spełnianie jej etycznych wymagań; a są one nadzwyczaj ciężkie: sumienność bezwzględna, pracowitość, zupełne wstrzymywanie się od alkoholu, nikotyny i wszelkich narkotyków, czyste życie rodzinne itp.

Ostatni mój ordynans należał do Ewangelicznych Chrześcijan i muszę stwierdzić, że był bez zarzutu. Pewne więc manko pod względem służby wojskowej ludzie ci wyrównują i wobec państwa swym nadzwyczajnie etycznym życiem.

Nie ma się zresztą czego obawiać, by tak radykalne społeczności religijne zbytnio się rozszerzały, tak żeby to mogło stanowić poważny ubytek dla siły zbrojnej; liczba ich nie przekracza w wojsku kilkuset. Z chwilą rozszerzenia się społeczność taka traci na radykaliźmie i upodabnia się do otoczenia. Podobnie było i z Braćmi Polskimi, którzy osięgnąwszy liczbę około 400 zborów, ustosunkowali się bardzo pozytywnie wobec wymagań obrony kraju.

Rząd zresztą nie zrobił jedynego wyjątku wobec wym. społeczności: czyż nie są bowiem, nawet zupełnie, zwolnieni od służby wojskowej księża uznanych kościołów, chociaż ta nie sprzeciwia się dogmatom kościoła?

*

Zastanówmy się teraz bliżej nad tym.

Czy nauka Jezusowa o niesprzeciwianiu się złemu i ustępliwości jest bezwzględnym dogmatem, sprzeciwiającym się prawu obrony?

Przede wszystkim trzeba tu podkreślić, że **Jezus zasadniczo nie uznawał dogmatów.** Najlepiej widać to z jego stanowiska wobec sabatu. Był to i jest dogmat dla prawowiernego Żyda, nietykalne tabu. Tymczasem Jezus sabat ten nieraz gwałcił i wypowiedział owo podstawowe zdanie: „Nie człowiek dla sabatu, ale sabat dla człowieka!“ (Mar. 2, 27). Czyli najwyższym prawem we wszystkim jest człowiek i jego życiowa potrzeba; życie samo jest najwyższym prawem, do którego się wszystkie inne muszą stosować. Stąd też Jezus, któ-

ry powiedział, iż należy nadstawić drugi policzek bijącemu, kiedy go uderzył sługa najwyższego kapłana w policzek, nie tylko nie nadstawił drugiego, ale z wyrzutem rzekł gwałcicielowi godności ludzkiej, podlecowi: „Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem, a jeśli dobrze, przeczże mię bijesz?“ (Jan 18, 23). Widocznie natura tego człowieka wymagała ostrego słowa, aby mógł wejść w siebie i do tego się Jezus zastosował. **Nie idzie tu więc o nienaruszalny dogmat, doktrynę, ale naczelną zasadę, ideał,** do którego należy dążyć, bacząc jednak na okoliczności życia.

Czyż to zresztą możliwe, aby każdemu, wszędzie i zawsze wszystko dawać na jego żądanie i we wszystkim ustępować? Że Jezus nie ma na myśli absolutnego zakazu miecza, widać to i z jego rozkazu przed uwięzieniem: „Kto nie ma miecza, niech sprzeda suknię swoją a kupi go“ (Łuk. 22, 36). Mogą zajść takie wypadki, że nieobronienie kogoś przed gwałtownikiem, który jest gorszy nieraz od zwierzęcia, byłoby zbrodnią! A jakże bronić bez broni?

Tu należy rozważyć też słowa Jezusowe u Mat. 10, 34: „Nie mniemajcie, żem przyszedł dawać pokój na ziemię; nie przyszedłem dawać pokoju, ale miecz. Bom przyszedł, abym rozerwanie uczynił między synem a ojcem i nieprzyjacielem będą człowiekowi domownicy jego...“ Oczywiście nie możemy tu Jezusa pojmować jako militarystę; stwierdza on tylko fakt, który będzie musiał nastąpić tam, gdzie się przyjmie w pełni naukę jego, tak niewygodną dla świata, że ten wystąpi z mieczem, jako się też i stało i ciągle dzieje, że prawdziwi zwolennicy Chrystusowi spotykają w społeczeństwie nienawiść, ba miecz. Nie Jezus ten miecz wyciąga ani jego uczniowie, ale świat zły. Tę jednak wskazówkę możemy z tego wyciągnąć, że Jezus nie jest tak łagodnego, miękkiego usposobienia, jak to niektórzy sobie wyobrażają, aby ulegał doktrynerstwu fałszywego pacyfizmu — nie! Jak walka, to walka! **Jezus** nie pozwala w tej walce ustępować, **każe się sprzeciwiać złemu,** choćby miała krew popłynąć; że ją wyleją tu nie jego uczniowie, ale inni, to już tu jest rzeczą nie decydującą w naszym zagadnieniu, ale decydującym jest: **sprzeciwianie się złemu w pewnych okolicznościach.**

Zresztą Jezus i biczami się sprzeciwiał handlarzom w świątyni.

Pełno też w Biblii opisów strasznych dni, które następują

w dziejach na skutek bojów dobrego ze złem aż ma nadejść kiedyś Królestwo Boże.

I ap. Paweł mówi o zwierzchności, która nie nadarmo, i to jako Boży sługa, miecz nosi. Tym mieczem zwierzchności jest siła zbrojna państwa, które się musi liczyć z tym, że ludzkość nie osiągnęła jeszcze doskonałości, owszem niestety nieraz niżej upada od zwierzęcia i musi być trzymana w ryzach. Oczywiście w społeczeństwie rząd spełnia rolę krwawego nieraz obrońcy a nie wolno samemu tej roli obejmować. Niestety nie mamy takiej zwierzchności jeszcze w międzynarodowych stosunkach, któraby karała gwałcicieli. Były i są usiłowania idące w tym kierunku, ale Liga Narodów potąd nie ma jeszcze egzekutywy i tu nie ma innej drogi, jak żeby naród napadnięty sam bronił swej wolności, tego najdroższego daru społecznego.

Jest to odwieczne prawo Bożej przyrody, że każde stworzenie musi prowadzić walkę o byt, w której się hartuje i tego prawa Jezus z pewnością nie chciał naruszać; on chciał wskazać tylko najszlachetniejsze środki, jakie w tej walce przez ludzi ducha winne być przede wszystkim, choć nie zawsze, użyte.

Środki obrony.

Można je podzielić na dwie główne kategorie: materialne i duchowe.

Do duchowych, które nas tu najbardziej zainteresują, należą:

1) Pacyfikacja wewnętrzna
2) Idea narodowa
3) Miłość nieprzyjaciela.

Materialne środki obrony.

I na nie powinien baczną uwagę zwrócić człowiek religijny. Stoję na stanowisku **religijnego materializmu,** który materię uważa nie za coś złego, owszem za krystalizację ducha a widzialny wszechświat uważa niejako za ciało Boże. Zresztą jeśli Bóg jest stwórcą wszystkiego, to nie można przecież uważać stworzonego przez niego, niejako z Niego wyłonionego ciała za coś złego samo w sobie. Materia ma i dla ducha swoje olbrzymie, pozytywne znaczenie, na niej duch opiera swą pracę. Nie jestem zwolennikiem dualizmu, owszem monizmu re-

ligijnego, choć oczywiście nie przeczę, by pomiędzy duchem a ciałem nie istniały przeciwieństwa i napięcia; przeciwieństwa, tak! ale nie sprzeczności. Ale o tym więcej przy innej sposobności.

Dlatego i materialne środki obrony nie mogą być zaniedbane przez człowieka duchowego. Jednym z takich materialnych środków jest broń. Straszne są zbrojenia, bo straszne są dzisiejsze wojny. Noszą one na sobie całkowicie stempel maszyny, która owładnęła człowiekiem, choć on sam maszyny stworzył. Dziś nie osobiste męstwo tyle znaczy, co maszyna i z tym musi się dzisiejszy człowiek liczyć.

Dawna Polska upadła, bo nie była uzbrojona. Szlachta leniwa, bo nie ideowy pacyfizm ją powodował, ale lenistwo i niechęć ciężarów wobec państwa, ta szlachta odmawiała podatków i państwo upadło. To lenistwo, fałszywy pacyfizm, spowodowało niesłychane zbrodnie sąsiadów na nas dokonywane. Jezus mówi: „Kto nie ma miecza niech suknię sprzeda i kupi go". Niezmiernie dziwne słowa w uściech tego szlachetnego idealisty. Ale zdawał on sobie dobrze z tego sprawę, że tak jak natura dała zwierzętom kły i inne środki do obrony i tak uzbrojonych nie odważą się zaatakować inni czyli uzbrojenie jest środkiem pacyfistycznym, tak odnosi się to i do narodu. Trudno! żyjemy w świecie siły, i materialnej. Im bardziej ludzkość się będzie uduchowiała, tym mniej będzie trzeba środków materialnych do obrony. Dziś materia jeszcze u góry a duch dopiero w początkach rozwoju, mimo niby wysokiej kultury naszej. Jest to jednak kultura materialna a nie duchowa.

Drugim środkiem materialnym obrony są sprawy ekonomiczne, społeczne, dobrobyt narodu. Czyż możemy oczekiwać wielkiego entuzjazmu przy obronie państwa, gdzie pełno niesprawiedliwości społecznej, pełno niepotrzebnej nieraz nędzy. Trzeba mieć i skarby do obrony a wtedy ta obrona będzie tym zaciętsza i skuteczniejsza. Pomnażanie dóbr, praca, to środek obrony!

Pacyfikacja narodu.

Znamy ten przykład: ojciec każe synowi złamać 7 prętów związanych razem; nie udało się; rozwiązane natomiast jeden po drugim syn połamał z łatwością. Jakiż to dosadny obraz. Naród nasz niestety jest kupą piasku, i to lotnego, i roz-

wiewają nas dziejowe wiatry. To musi się zmienić! Nie idzie tu absolutnie o to, abyśmy wszyscy byli „zgleichszaltowani“, w jeden uniform, w jedną partię, jeden kościół itd. wtłoczeni. Owszem organizmy im wyżej rozwinięte, tym większe wykazują zróżniczkowanie. Ale trzeba też poczucia łączności i jedności, i to silnego.

Cóż stanowi to poczucie łączności? Świadomość, że różni różne mają zadania w jednym narodzie - państwie do spełnienia. Jak kwiaty na łące piękne są właśnie w swej rozmaitości, tak i naród w bogactwie swoim, materialnym i duchowym. O tym musimy pamiętać. A tymczasem cóż się dzieje? Coraz więcej wprowadza się u nas metody jakiegoś polskiego lynchu, gdzie jedna partia napada na drugą i załatwia wszystko metodą pięści; i nienawiść kipi aż poza brzegi a dookoła sąsiedzi konsolidują się coraz silniej. Co gorsza, to i kościoły, któreby winny tu świecić przykładem, jeszcze więcej rozbijają społeczeństwo na wrogie obozy. Synod biskupów w Częstochowie uchwalił domagać się szkół wyznaniowych. Cóż to znaczy? Jeśli rzym.-kat. mają mieć swoje szkoły, to muszą mieć je i ewangelicy i prawosławni i Żydzi itd. Jakie skutki tego będą dla narodu i państwa? Czy to rozważono?

Nim będzie zaprowadzona szkoła wyznaniowa, domaga się kler, by tylko katolicy uczyli katolickie dzieci; oznacza to zupełne wydanie szkół państwowych w ręce kleru, który uchwałą tegóż synodu biskupów domaga się, „by katolicy wystrzegali się zażyłych stosunków z odstępcami od wiary“. A więc katolik - Polak ma uznawać niekatolika - Polaka za wroga? Czyż nie jest to rozbijanie narodu?

Synod ten zakazuje również katolikom udziału w aktach religijnych innowierców. Nietolerancja rzymskiego kościoła wnosi niezdrowy ferment i na nasze kresy wschodnie, co zresztą Il. Kurier Codzienny poruszył niedawno temu. Polska jest tu królikiem doświadczalnym, któremu jezuici wszczepiają injekcję rosyjskiego katolicyzmu, by nim potem „zbawiać“ Rosję. Oby ten królik przy tym nie zginął! Niech ci przebrani w prawosławne szaty jezuici nad Wołgą idą robić tam swe rzymsko rosyjskie, czy rosyjsko rzymskie doświadczenia! Polska jednak nie potrzebuje siania zamętu i rozbijania społeczeństwa na kresach.

Już raz Polska na skutek gwałtownego nawracania na unię straszliwie ucierpiała! Powstał Chmielnicki a za nim

przyszedł „potop“, wzór „potopu“ ostatniego. A cóż narodowi unia pomogła? Dzięki niej zruszczyły się miliony Polaków, którzy chodzili do cerkwi, bo ta była w unii z Rzymem! Gdyby tam było zostało prawosławie a z drugiej strony Polacy - katolicy, to nie byliby się oni tak łatwo wynarodowili!

(Zapytujemy się tu w nawiasach: jeśli Rzym, bo tu Rzym za tym wszystkim stoi, jeśli Rzym idzie do Rosjan z rosyjskim katolicyzmem, dlaczego do Polski nie idzie z polskim katolicyzmem??!

Drugie pytanie: W Polsce kościół prawosławny coraz więcej wprowadza w nabożeństwach polski język i staje się powoli, usamodzielniając się, polską cerkwią prawosławną. Dlaczegóż w tym czasie jezuici wszystkimi siłami starają się utrzymać na naszych kresach wschodnich rusycyzm, wprowadzony tam siłą za czasów caratu?).

Nie walczymy tu z religią ani kościołem jako takim, ale naród i państwo ma prawo i obowiązek domagać się, by wyznania, jakiekolwiek one są, nie rozdwajały i nie wywoływały nienawiści jednych przeciw drugim. Muszą być różnice wyznaniowe, bo nie wszyscy ludzie jednakie mają usposobienie, co się odbija i na wierzeniach, ale sam Jezus upomina: „aby wszyscy byli jedno“ — w miłości, we wzajemnym wyrozumieniu, w tolerancji.

Byłem raz na zgromadzeniu akademickim tu w Krakowie, gdzie jeden z akademików tak się wyraził: „Trzeba być bezwzględnym, bo tylko tym się zwycięża. Najlepszym wzorem jest nam tu kościół rzymski, który nie pozwala nawet grzebać heretyków na katolickich cmentarzach“. Nauka smutna nie poszła w las, ale jakie rozbicie narodu z tego wynika, to widzimy dosadnie w dzisiejszych dniach. Nie tędy droga! Ta metoda nie pomogła ani rzymskiemu kościołowi, bo spowodowała odstępstwa takie, że dziś ani połowa chrześcijaństwa nie należy do rzymskiego kościoła. Nie w nietolerancji przeto droga, ale w szerokim wyrozumieniu przekonań innych.

Byłem raz na zgromadzeniu akademickiego koła pacyfistów. Sala nabita; ucieszyłem się, że sprawa pokoju tak szerokie zapuściła korzenie. Wnet się jednak rozczarowałem: zgromadzenie zamieniono na teren rozgrywek partyjnych i skończyło się na wzajemnych wymyślaniach a ostatecznie na bójce na schodach. Tak i dziś wiele się mówi o pokoju a koń-

czy się bójką. Podobnie jest w całym naszym społeczeństwie. Dlaczego tak jest? Bo brak szerszych horyzontów, umysły są za ciasne, ograniczone, widzą tylko swój nos a nie szerzej, nie widzą narodu w jego rozmaitości. Światła tu trzeba!

W domu, u mego ś. p. Ojca zeszło się raz wieczorem duże towarzystwo. Naraz jeden zaproponował nową zabawę, ale warunkiem zgaszenie światła. Zabawa nazywała się: „Buffalo-brüll' (Buffalo było wtedy bardzo modne). Zgodzono się. Zaledwie zgaszono światło projektodawcy rozpoczęli straszliwy ryk (Buffalo — ryk, wrzask); przerażeni goście poczęli krzyczeć: cicho, na miłość Boga, cicho!, ale oczywiście tym tylko powiększali krzyk i wprost już grozę położenia. Naraz ktoś wpadł na dobry pomysł: zapalił światło! W tej chwili, kiedy w świetle zobaczono rozgniewaną twarz mego ojca i nieomal mdlejące panie, wrzask ustał.

Światła trzeba! Szerszych horyzontów, wyrozumienia wzajemnego a zrozumiemy, że do tęczy pokoju trzeba wielu kolorów, że naród to wielka i konieczna rozmaitość, która jednak potrzebuje zharmonizowania w świetle wielkiej Idei.

Idea narodowa.

Jest to jeden z najpotężniejszych duchowych środków obrony. Mieszkamy na terenie zalewowym narodów. Przechodziły przez nasze ziemie potopy narodów i musimy się na to przygotować, że się to może powtórzyć. Cóż nam pomogło, by wyłonić się z ostatniego półtorawiekowego potopu? Czyż nie idea narodowa? Czyż nie konstytucja 3. Maja, czyż nie postać Kościuszki, w symboliczną, chłopską siermięgę ubranego? Czyż nie ta wielka idea Polski, jako ją wytworzyły wielkie duchy narodu, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński i inni? Polska musi posiadać swą wielką narodową ideę, któraby miała siłę utrzymywać nas przy życiu we wszystkich okolicznościach, złych i dobrych.

Przedstawiać się będzie ta idea w różny sposób: Jako mądra Konstytucja, jako ten Kościuszko w siermiędze na znak sprawiedliwości społecznej, jako Bracia Polscy dbający o żywotną, postępową, myśl religijną, jako wielcy mesjani-

ści polscy, dawniejsi i dzisiejsi, wskazujący drogi Polsce w gronie rodziny ogólnoludzkiej, jako ten Wódz, który szedł drogą poświęcenia wielkiego i bezinteresownego a tak mało znajduje prawdziwych naśladowców. Idea wielka rozpada się na wiele mniejszych; znamy je wszyscy. Trzeba się tylko dookoła tych idei skupiać, by powstawały z lotnego naszego piasku mocne cegiełki, z których powstanie nowy gmach Nowej Polski, która się będzie mogła oprzeć wszelkim nawałnicom dziejowym, wszelkim potopom.

Wielka idea, urzeczywistniana na małych odcinkach, spacyfikuje nas wewnętrznie, uczyni silnymi i zachęci w razie ataku zewnętrznego do potrzebnej obrony, bo będziemy wiedzieli, o co walczyć. **Bogata treść narodu to jego największa siła!**

*

Ale wróćmy jeszcze na koniec do sprawy pokoju powszechnego a przynajmniej pokoju z naszymi sąsiadami.

Czy pokój trwały między narodami jest utopią?

Izajasz widzi proroczym swym duchem wielkie czasy, kiedy to „przekują narody miecze na lemiesze i nie będzie się więcej sposobił naród przeciwko narodowi do bitwy...“ Przepiękna wizja czy tylko prawdziwa? I Nowy Testament przewiduje czasy, kiedy po strasznych wstrząsach Królestwo Boże ostatecznie zapanuje na ziemi, królestwo pokoju... Kto wierzy w Boga, Myśl i Miłość najwyższą, kto wierzy w Człowieka, istotę w gruncie rzeczy przede wszystkim duchową, etyczną, z pędem ku absolutnej doskonałości, ten też uwierzy i w spełnienie tej cudnej wizji wielkich duchów.

Różne tu są drogi możliwe. Może będą takie wynalazki dokonane, że wojna będzie wprost niemożliwa; geniusz ludzki jest prawie nieograniczony. Coraz więcej pracować i zwyciężać będzie rozum, który znajdzie właściwe drogi załatwiania nieuniknionych sporów między narodami, na innej drodze niż rozlew krwi.

Coraz więcej cała ludzkość będzie się czuła jedną rodziną; pomogą tu i wynalazki komunikacyjne i wspólna kultura. Tak jak dawniejsze plemiona, nieustannie dawniej prowadzące z sobą wojny, zespoliły się w większe społeczności narodowe, tak i dzisiejsze narody zespolą się w większe jeszcze twory społeczne. Wojny, dawniej bezustanne, dziś wprawdzie

przybrały na sile, ale stają się coraz rzadsze, mniej więcej stuletnie okresy pokoju dziś są normą a więc odstępy stają się tu większe a powiększą się jeszcze bardziej, tak że stopniowo ludzkość będzie dochodzić do coraz dłuższych okresów pokoju.

Wierzę w ewolucję człowieka nie tylko w zakresie ciała, z form niższych do coraz wyższych, ale wierzę też i w ewolucję ducha, w ewolucję etyczną. Wszyscy na tym polu winniśmy współdziałać z Duchem Bożym, który pracuje wśród ludzkości.

Jest jednak jeszcze jeden i to najpotężniejszy środek pacyfistyczny, który zagasić może wszelkie płomienie nienawiści, wszelkie pożogi wojenne:

Miłość Nieprzyjaciela.

„Miłujcie nieprzyjacioły wasze...“ To rzecz niemożliwa, odpowiedzą nieomal wszyscy. A jednak stwierdzona niejednokrotnie. Jezus nie mówi tu o jakimś tkliwym uczuciu, które się rozpływa w czułościach, ale ma tu na myśli tę **miłość, która i w nieprzyjacielu umiłuje człowieka**; jest to najpełniejsze człowieczeństwo. U nieczłowieka jest to niemożliwe, ale jest możliwe u człowieka, który nie zatracił poczucia człowieczeństwa swego lub też, zatraciwszy je chwilowo, stara się zawsze otrzeć ludzkie oblicze swoje z brudu nienawiści i upodlenia. A takich chyba nie brak! Owszem coraz to więcej będzie to dochodziło do świadomości i takich, którzy jeszcze dziś może w roznamiętnieniu dają się unosić chwilowo nienawiści.

I nieprzyjaciel jest człowiekiem! Zaśpiewaj i ty pieśń człowieczeństwa a obudzi się i w nim człowieczeństwo. „Rozpalone węgle zgarniesz tym na głowę jego“, mówi Jezus, że nie będzie się mógł oprzeć. Jak osieł złotem obładowany wszędzie dochodzi, tak wszędzie dociera miłość, człowieczeństwo.

U nas w narodzie, łagodnym z usposobienia, jest tego człowieczeństwa i wrażliwości na miłość, dobre słowo, bardzo dużo. Może potrafimy to więcej wnieść i w nasze życie społeczne! A bardzo byłoby pożądane, żebyśmy to potrafili wnieść i w międzynarodowe stosunki. Często się słyszy, że tam nie popłaca sentymentalizm, ale tylko interes i siła. Ależ

właśnie człowieczeństwo to najlepszy interes i najpotężniejsza siła!

Polska uniami dobrowolnymi szła do swego celu i źle na tym nie wyszła. Bądźmy wierni temu duchowi narodu. Czytałem niedawno krytykę książki Bocheńskiego: „Między Niemcami a Rosją“, gdzie autor udowadnia, że nasz interes narodowy wymaga, aby Niemcy i Rosja żyły w niezgodzie i my mamy się do tego przyczyniać, aby te dwa państwa rozdwajać Uważam to za całkowicie przewrotną politykę. Dlaczegobyśmy nie powinni się przyczyniać do tego, aby pośredniczyć między tymi dwoma olbrzymami, aby możliwe było ich współżycie? Na tym tylko skorzystamy a jeśli będziemy pomagali rozdwajać, to przez nasze ziemie przewalić się musi pożoga. Ten kto podburza jednego na drugiego, ten prędzej czy później dostanie klapsa, i zasłużył nań!

Nie my sami jesteśmy pod słońcem. Dlaczegóżbyśmy nie mieli miłować i Rosjanina i Niemca i innych i nie życzyć ich państwom pomyślności? Polityka musi nastawiać się więcej na wzajemną życzliwość a nie na nienawiść i podstęp. Trzeba i tak spróbować szczerze a mamy nadzieję, że to z pewnością nie gorsze od poprzednich metod.

Bądźmy wewnętrznie silni, dobrzy dla wszystkich, szlachetni, sprawiedliwi a tym najwięcej przyczynimy się do ewangelicznego pacyfizmu, który przyniesie lepszą przyszłość.

*

Jakkolwiekbądź jednak potoczą się dzieje, to jednak i wśród tego świata pełnego złości i nienawiści, rozruchów i wojen, kto jest człowiekiem prawdziwie może mieć pokój.

Pokój wewnętrzny.

Nie jest on mrzonką! Nie oznacza on też jednak absolutnej obojętności na wszystko, co się dookoła dzieje. Człowiek naprawdę religijny wszystkim się będzie przejmował, to prawda, a jednak ma w sercu swym pokój, równowagę ducha. Wiara w Boga, którego pojmuje jako najwyższą Myśl i Miłość, wiara, że ostatecznie wszystko zmierza ku swojemu szczytnemu przeznaczeniu, i poprzez błędy i upadki, a jednak w górę, ta wiara nie każe rozpaczać, ale daje hart ducha, że taki nie ugnie się, ale śmiało i niestrudzenie idzie swoją drogą ku wielkiemu celowi, którym jest

CZŁOWIECZEŃSTWO,

a z nim prawdziwy **POKÓJ** — ludziom dobrej woli.

DODATKI.

Krytyka zeszytu WMR nr. 8
„CZY BIBLIA JEST BOŻYM SŁOWEM?"

W zeszycie tym stanąłem na stanowisku, że nie cała Biblia jest Bożym Słowem, ale że jest tam sporo i ludzkich rzeczy, których nie można nazwać objawieniem Bożym, jeśli nie chcemy ujmy czynić samemu Bogu. Wykazałem też jednak, że w Biblii jest sporo Bożego Słowa, prawd o nieprzemijającej wartości. Ostatecznie swe zdanie sformułowałem tak: „Nie Biblia jest Bożym Słowem, ale w Biblii jest Boże Słowo!"

Stanowisko takie wywołało żywe oddźwięki. Otrzymałem sporo sympatycznych listów, wyrażających zadowolenie, że nareszcie pismo religijne odważyło się powiedzieć słuszne zdanie w tej tak drażliwej sprawie. Zeszyt ma też powodzenie i zamówił WMR cały szereg osób, zupełnie mi potąd nieznanych, które dowiedziały się o stanowisku WMR w tej sprawie. Takie są zdania i wierzących.

Natomiast oficjalna prasa kościelna zajęła stanowisko naogół nieprzychylne, broniąc ortodoksyjnego punktu widzenia. Wiele wydawnictw nie ozwało się wcale; widocznie w duchu przyznają słuszność, ale nie chcą ruszać tego problemu. Ale i tu były wyjątki: „Szkoła Niedzielna", przewodnik dla nauczycieli szkół niedzielnych, pod redakcją ks. dr. Jelinka, Warszawa 32, Marymoncka 1 c, poleciła nawet zeszyt nasz do przeczytania nauczycielom w szkołach niedzielnych.

„Sumienie Społeczne" na ogół przyjmuje nasze wywody życzliwie, cytując wiele charakterystycznych miejsc; wyraża jednak zdanie, że zbyt racjonalne ujęcie może utrudnić zrozumienie Biblii.

„Pielgrzym Polski" w zasadzie przyznaje słuszność naszej ostatecznej tezie, niepodoba się mu jednak zbyt otwarte stanowisko WMR, uważając, że może ono poderwać u niejednego autorytet Biblii. Robiąc porównanie, mówi, że chcemy chory ząb wyrywać kowalskimi obcęgami.

Odpowiadamy na to, że nie tylko nie chcemy wyrywać chorego zęba, ale wskazując na to, iż jest chory, dajemy i metodę uleczenia zęba: najpierw usunięcie zbutwiałej części (zrewidowanie stosunku do Biblii, przyznając, że są tam rzeczy

nie zawsze odpowiadające naszemu religijnemu myśleniu) a potem zaplombowanie zęba (czytanie Biblii w nowoczesnym ujęciu i przyjmowanie jej nieprzemijających nigdy wartości).

Z innych pism całkowicie przychylne stanowisko zajmuje „Hejnał“, miesięcznik wiedzy duchowej o pokroju spirytystycznym, wychodzącym w Wiśle na Śląsku.

Takie samo stanowisko zajmuje „Ameryka-Echo“, wielki postępowy tygodnik w Toledo, Ohio.

Całkowicie nieprzychylne stanowisko zajął: „Przegląd Ewangelicki“, tygodnik, organ ewangelicyzmu polskiego. Najpierw pojawiła się notatka, w której p. C. L. pomawia WMR o dyskredytowanie Biblii. Na to wysłałem następujące sprostowanie:

Czy wolnomyśliciele religijni dyskredytują Biblię?

W artykule„P. Ew.“ nr 5 br. pt. „Biblia jako podstawa“, pióra Czesława Lechickiego, umieszczona została krytyka nr. 8 „Wolnej Myśli Religijnej“, omawiającej zagadnienie „Czy Biblia jest Bożym Słowem?“, gdzie tak powiedziano o tej rozprawie: „Wolnomyśliciele religijni dyskredytują Biblię, zarzucając: „Stary Test. to jeszcze nie Chrystus a Nowy to już nie Chrystus“; „Nie Biblia jest Bożym Słowem, ale w Biblii jest Słowo Boże“. Cel tego? — „Zwalić bożyszcze, które z Biblii zrobiono, ogłaszając ją „papierowym papieżem“.

Zdaje mi się, że uważny i bezstronny Czytelnik tej rozprawy dochodzi chyba do przekonania, że głównym jej celem jest nie dyskredytowanie Biblii, ale raczej obrona zdyskredytowanej wobec wolnomyślicieli Biblii, a cel ten można osięgnąć chyba tylko w ten sposób, że się przyzna, iż jest tam sporo rzeczy ludzkich (co zresztą jest pełną prawdą!), ale równocześnie zwróci się też uwagę na nieprzemijające wartości Biblii, co ja też konsekwentnie w wymienionej rozprawie czynię, wykazując na wielu miejscach wysoką wartość treści prorockiej, w przeciwstawieniu do kapłańskiej, a nade wszystko podkreślając w centrum rozprawy Chrystusa, nazywając jego „Księciem Żywota“.

Dlaczegoż to p. L., cytując moje powiedzenie: „St. T. to jeszcze nie Chrystus a Nowy to już nie Chrystus“, nie daje pełnego cytatu i to pełnym drukiem podanego: „mając w nim (Chrystusie) jednak swój początek“, z czego jasno wynika, że mówię o Nowym Test. w tym sensie, że on swój początek ma

w Chrystusie; nie mamy zresztą innej, oryginalnej księgi mówiącej o Chrystusie, poza Now. Test. i już dlatego uznaję jego wartość, podkreślając imię „Książę Żywota“.

Zapytuję, czy rozprawa, która na tylu miejscach mówi o dodatnich stronach Biblii, która nazywa ją „Księgą Żywota“, która podkreśla, że w niej jest Słowo Boże i kończy wezwaniem: „Bierz i czytaj!“ — czy to jest dyskredytowanie Biblii?!

Oczywiście dla takich, którym Biblia jest bożyszczem, „papierowym papieżem“, parę słów prawdy o Biblii będzie zgorszeniem, ale wieluż to takich mamy dzisiaj? I czy nie należy ich oświecać i uodporniać zawczasu na idące dziś ze wszystkich stron ataki kompletnych ateistów, dla których Biblia nie jest niczym?! Nieraz się przekonałem, że i prostaczek ma swoje wątpliwości co do wielu miejsc Biblii i nie należy rzucać demagogicznych haseł: „Biblia cała jest Bożym Słowem!“ a po cichu myśleć sobie: tak trzeba mówić ludziom prostym, a my „oświeceńsi“ możemy myśleć co innego; krótkowzroczna to metoda! Szczerość uważam za najlepszą metodę; oczywiście, że i ostrożność musi być stosowana. Ja nią zbytnio nie musiałem się krępować, boć już przecież sam tytuł pisma ‚Wolna Myśl Religijna“ świadczy każdemu, kto ją bierze do ręki, jakiego pokroju jest to pismo; zresztą we wszystkich swych publikacjach zaznaczam uczciwie, że są one przeznaczone dla ludzi, którzy nie ze wszystkim się zgadzają, co głoszą dogmaty, owszem mają swoje wątpliwości i szukają nowych dróg religijnego myślenia. Dobrze, że i p. L. przestrzega tu, ale niechże „diabła“ nie maluje strasznicjszym niż on jest w rzeczywistości. WMR jest „luciferem“ (dosłownie przetłumaczone — nosiciel światła), wyklinana przez jednych, drugim przyniosła trochę światła, za które wielu wyraża swą wdzięczność. Dla potrzebujących jej podaję do wiadomości, że potąd wyszło 8 zeszytów. Ortodoksów zaś, i tu, ja sam przed nią przestrzegam!

Karol Grycz-Śmiłowski.

Redakcja sprostowanie lojalnie umieściła w całej rozciągłości. Dodała równocześnie replikę, pióra W. W. pt. „Pretensjonalna broszura“, w której każde nieomal zdanie zawiera jakiś docinek, jakąś szpilkę pod moim adresem, jako autora zeszytu Nr. 8 WMR. Już sam tytuł krytyki wskazuje na to: „Pretensjonalna broszura“. Nie wiem, o jakie pretensje mnie tu autor krytyki posądza. Czy idzie o to, iż na 50! stron-

nicach nie napisałem naukowego dzieła! Niech tego cudu dokaże krytyk! Zżyma się on, że podałem skąpo literaturę. Pewnie, że byłoby można kilka stronnic literatury z tego przedmiotu podać, jak robią wielcy uczeni, wykazując wielkie oczytanie. W mojej intencji to nie leżało. I zresztą po co? Podałem najważniejsze i najłatwiej dostępne a wszak poza te dzieła nie sięgnięto zasadniczo głębiej, wyświetlono raczej tylko szczegóły, których ja w małej rozprawie nie mogłem poruszać.

Ci wielcy uczeni w Piśmie, to zawsze podają tysiące zdań innych, ale ich własnego oblicza nie widać. Ja w swojej rozprawie pozwoliłem sobie przede wszystkim podać i swoje zdanie; jestem nie tyle molem książkowym, ile samodzielnie myślącym człowiekiem, który się przygląda życiu samemu.

Co do pretensjonalności, to zdaje mi się, że owszem krytyk ma sam pretensje do największego uczonego w Piśmie, bo żeby tak postępować, jak to krytyk czyni, na to już trzeba świadomości wielkiej uczoności. Tylko że realnych jej dowodów nie daje, bo stawia tylko same gołosłowne zarzuty, w niczym nie udowadniające niczego. Kto się już tak rzuca, to niechże coś pozytywnego powie a nie zarzuca mi „pseudokrytyki“, „bałamutna broszura“ itp.

Krytyk zarzuca mi, że porzuciłem już „nabożne czytanie Pisma a do naukowego jeszcze nie dorosłem, że spadłem poniżej poziomu teologa II rocznika“. Skąd krytyk wie, że ja nie biorę Biblii do ręki w nabożnym skupieniu. Robię to owszem codziennie i sądzę, że moje dotychczasowe pisma wykazują to również, iż czerpię pozytywnie z Biblii.

Nieraz wypełniają się mi sny; w nich nieraz znaduję odpowiedź na zagadnienia, z którymi nie mogłem uporać się na jawie. Niedawno miałem sen, że wezwano mię do złożenia egzaminu teologicznego i pociłem się, bardzo zaniepokojony, jak to będzie. Ale wtem przypomniało się mi, że ja już przecież ten egzamin zdałem i mam długą praktykę teologiczną poza sobą. I uspokoiłem się. Otóż wypełniło się: doctor sanctae theologiae wezwał mię do egzaminu i spalił z kretesem. Doniesiono mi, że i z kazalnicy zwalczano mą pracę, nie wymieniając jej oczywiście, aby tak przypadkowo ludzie nie zaglądnęli do niej i nie przekonali się o czym innym.

Słuchałem raz przemówienia na cmentarzu, gdzie ksiądz tak wołał: „Biblia jest Bożym Słowem a jeśli nie, to prosimy

tu wystąpić i udowodnić, że tak nie jest". Oczywiście nikt nie wystąpił na takim miejscu i ksiądz tryumfował. Ale czy tryumfował w życiu? Z doświadczenia wiem, że ludzie mają po kilka Biblii w domu, ale na tysiąc Biblii może jedna jest naprawdę czytana a na tysiąc czytających u jednego przyjmowana! Dlaczego? Bo się wciąż udowadnia boskość Biblii a ludzie ją tam nie wszędzie znajdują, a już najmniej u uczonych w Piśmie. I śpią sumienia! Zdaje mi się, że dobrze zrobiłem, iż tu trochę inaczej zakrzyknąłem; może ludzie otworzą na to zakurzoną Biblię i coś tam znajdą dla życia a nie dla doktryny!

Zarzuca mi dalej krytyk, że nie uznaję Biblii, jako objektywnej podstawy wiary i że puszczam się na nurty subjektywizmu, własnego widzimisię religijnego. Owszem uznaję za objektywne, nienaruszalne Słowo Biblii: „Miłuj Boga... i bliźniego..." (tak i Jezus czynił) a pozatem sądzę, że każdy osobiście musi mieć objawienie Boże, inaczej jego religia nie jest żywotna. Doświadczenie mężów Biblii jest nam tu raczej wskazówką niż dogmatem.

Kończy krytyk żalem, że ks. dr. (też teolog) Jelinek odważył się moją pracę polecić, i to komu? — nauczycielom szkół niedzielnych! Taką „bałamutną broszurę"! A więc i cenzurę zakazanych książek chciałby ów najuczeńszy w Piśmie zaprowadzić. Daleko zaszedł ewangelicki teolog!

Na inną krytykę, wyrażoną nawet w pewnej broszurze, jako całkowicie niepoważną, nie odpowiadam wcale.

KSIĄŻKI NADESŁANE.

„O sugestii myślowej", Dr. Lucjan Ochorowicz, tłum. Dembowskiej-Duniłowej, Biblioteka „Lotosu", tom 8.

„Lotos", miesięcznik, wydawany obecnie w Wiśle na Śląsku, a poświęcony zagadnieniom wiedzy ezoterycznej, dobrze się zasłużył przez wydanie tej pożytecznej i ciekawej pracy Dr. Ochorowicza, znakomitego badacza zjawisk mediumizmu i magnetyzmu. Zjawiska te tłumaczą nam wiele objawów życia psychicznego, które przecież w tak bliskim stoi związku z życiem religijnym. Barzo ciekawe są rozdziały o „transmisji idei" i o „hipotezie fluidu uniwersalnego".

„Chrystianizm a spirytyzm". Leon Denis, tłum. z francuskiego.

„Nowoczesny ruch spirytualistyczny", Józef Chobot. Oba

dzieła wydane przez „Hejnał“, miesięcznik „Wiedzy Duchowej“ o pokroju spirytystycznym; wychodzi w Wiśle na Śląsku.

Leon Denis należy do umysłów głębokich i wiele można nauczyć się z jego pism, choćby się nie podzielało hipotezy spirytystycznej. WMR odnosi się do spirytyzmu z wielką rezerwą. Uważamy, że do Boga można się zbliżać bezpośrednio, nie zwracając się wcale do „duchów“. Do bardzo wielu tych samych rezultatów, co L. Donis, doszliśmy drogą prostego rozumowania, również nie wzywając tu żadnych duchów. Natomiast z naukowego punktu widzenia zjawiska mediumizmu są bardzo interesujące i chcemy je też traktować z naukowego stanowiska, nie wyciągając religijnych czy dogmatycznych wniosków. Nie przeczymy, że w wielu wypadkach przyczynił się spirytyzm do przezwyciężenia grubo materialistycznego światopoglądu. Z drugiej jednak strony są też i ujemne skutki nieraz widoczne, jak niezdrowe psychozy, nie mówiąc już o nadużyciach, które zresztą zjawiają się za każdą ideą. Wątpimy jednak, by spirytyzm ze swoją wiarą w duchy potrafił na dalszą metę przemówić do dzisiejszego wieku ścisłej nauki i oświecenia; tu może zdziałać więcej tylko trzeźwa myśl religijna.

W drugim dziele p. Chobot podaje zarys dziejów spirytyzmu, ze szczególnym uwzględnieniem Polski. Jest to książka z tego względu pożyteczna, tym więcej, że podaje ona zdania i trzeźwo myślących badaczy psychologów o spirytyźmie. My przyłączamy się do zdania Aksakowa (str. 113), które zjawiska spirytystyczne tłumaczy rozszczepieniem osobowości medium (personizm), dalej siłą organiczną działającą i na odległość (animizm) a częściowo tylko przejawianiem się duszy zmarłego za pośrednictwem medium (właściwy spirytyzm). Co do trzeciego punktu mamy poważne zastrzeżenia, które podałem zresztą w książce swej „Z Ziemi św...“, rozdz. „Nieśmiertelność“. Jeśli np. inż. Ossowiecki widzi na odległość to co się stało, a jest to rzeczą niezbicie stwierdzoną, to dlaczegóżby nasz umysł w stanie medialnym nie mógł widzieć również wypadków, które się przecież musiały odbić w „eterze“ albo jak się wyrażam, w „energannie“, zbiorowisku wszelkich sił i działalności wszechświata?

W każdym razie są to rzeczy osnute jeszcze, i na długo grubą tajemnicą, i nie należy tu bezwarunkowo stawiać żadnych dogmatów, poświęcić im jednak uwagę naukową. Cen-

nym przyczynkiem jest tu właśne książka p. Chobota, który od wielu lat ofiarnie pracuje na polu „Wiedzy Duchowej“, przez osiem lat był redaktorem miesięcznika „Odrodzenie“ i wydał 34 dzieł i broszur z tej dziedziny.

„Mój Batalion“, Ant. L. Kornik, b. kapral legionów polskich, obecnie dentysta w Krakowie, nadesłał łaskawie WMR swój pamiętnik z czasów wojny i po wojnie. Rzecz pisana żywo i z „legionowym temperamentem“, uległa też konfiskacie i ukazała się w drugim wydaniu. Czytałem ją z dużym zainteresowaniem, jako że sam na frontach i w szpitalach podczas wojny nieraz spotykałem się z bracią legionową i „zarażałem się“ ich świetnym zawsze humorem i fantazją.

„Geschichte der Baptisten in Polen von 1852-1931“. Kaznodzieja baptystów w Zduńskiej Woli, E. Kupsch, przedstawia w tym dziele, bogato ilustrowanym, dzieje kościoła baptystycznego w Polsce w czasach najnowszych, sięgając jednak i wstecz do czasów reformacji 16 w. Między innymi, wspomina i „Braci Polskich“, którzy w początkach swoich mocno podkreślali swe stanowisko przeciw chrzczeniu dzieci; później pod wpływem Socyna zostawiali tu pełną wolność, podkreślając tylko etyczne życie a nie tę lub inną formę obrzędu.

Na końcu swej książki podaje autor główne zasady baptystów; są one te same co prawie wszystkich ewangelickich kościołów, za wyjątkiem chrztu tylko dorosłych, a nie dzieci. Ponieważ są to grupy mniejsze, przeto też i życie zborowe i religijne jest tu przeważnie żywsze.

W Polsce baptyści dzielą się na dwa odłamy: niemieckich i słowiańskich baptystów, ci ostatni mieszkają głównie na wschodzie i pochodzą z prawosławnych. Praca wśród katolickich Polaków idzie trudniej. Liczba baptystów w Polsce wynosi przeszło 12 tysięcy, tylko dorosłych, bo dzieci nie liczą się do zboru.

„NIERZĄD JAKO CHOROBA SPOŁECZNA“, Dr. Józef MACKO. Warszawa, 1938, str. 280. Nakładem „Polskiego Komitetu Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi“.

Dobrze się zasłużył Autor, pisząc tę tak potrzebną książkę! Dobrze się zasłużył w.w. Komitet, że do dotychczasowej usilnej a szlachetnej swej pracy dla dobra ludzkości i kraju dorzucił nowy wysiłek przez wydanie tej pożytecznej książki.

Dr. Macko nie jest lekarzem, ale naczelnikiem Wydziału Opieki Społecznej w Województwie Krakowskim i pracę swą ujął nie ze stanowiska lekarza, ale ze stanowiska społecznego, na co zresztą wskazuje sam tytuł. I dobrze, że i z tej strony ten trudny problem został uchwycony, bo trzeba do niego podchodzić ze wszystkich stron. Jedną też z głównych przyczyn nierządu są wadliwe ustawy społeczne, system prawny, nie uwzględniający człowieka w całej pełni, ale traktujący go jednostronnie, według pewnego widzimisię, według pewnego dogmatyzmu.

Takim fałszywym systemem był np. **system reglamentacyjny**, zwalczający prostytucję przez rejestrację prostytutek i zgadzający się na nierząd w domach publicznych. Wykazuje to przekonywująco nasz Autor w swym dziele. Reglamentacja przede wszystkim wyrządzała krzywdę kobiecie, ją tylko samą rejestrując i kontrolując a nie obydwie płci; uniemożliwiała też ona kobiecie, która chwilowo tylko nieraz upadła, powrót do społeczeństwa; traktowała kobietę nieomal jako towar, narzędzie rozpusty; zgadzając się na domy publiczne niejako tolerowała zło i pozwalała tam koncentrować się rozpuście i handlowi „żywym towarem". Wskutek pozorów sanitarnej kontroli usypiała czujność na zdrowie i zachęcała wprost do korzystania z łatwej sposobności. Doświadczenie wykazało rozszerzanie się gwałtowne chorób wenerycznych, właśnie wskutek systemu reglamentacji.

Toteż głębiej myślące jednostki zażądały zniesienia, abolicji (od abolire — znosić) tego systemu i kierunek ten od tego wyrazu otrzymał nazwę: **„System abolicyjny"**. Zwraca on uwagę na wszystkie w. w. ujemne strony reglamentacji i domaga się, jeśli już w razach epidemii wenerycznych ma być stosowana kontrola, to nie może ona być jednostronna. Tylko chronicznie chorzy powinni być odseparowani od społeczeństwa. Pozatem nie jest rzeczą państwa regulować stosunek seksualny, nie kolidujący z prawem.

Dotąd walczono tylko z prostytuktą, ofiarą prostytucji a nie walczono z prostytucją samą, owszem ją tolerowano ustawowo. Legalna walka z prostytucją podjęta być musi na wszystkich odcinkach: socjalnym, etycznym, higienicznym, prawnym, religijnym (str. 126 książki). Wychowywać trzeba społeczeństwo i uświadamiać, „iż zmysłowa miłość jest wówczas tylko godną człowieka, jeśli jest jednym z objawów ze-

wnętrznych miłości idealnej oraz że zapominanie o wyższych celach człowieka i kult jedynie zmysłów poniża godność człowieka... Młodzież wychowana bez bigoterii w czci dla matki i sióstr, w poszanowaniu godności własnej, płci i macierzyństwa będzie rycerstwem prawdziwej religii miłości bliźniego... 'Niezłomni zwyciężą!"

Abolicjonizm domaga się leczenia chorych na koszt państwa, o ile ktoś na prywatne leczenie nie może sobie pozwolić.

Praktyka wykazuje daleko lepszą skuteczność systemu abolicyjnego niż reglamentacyjnego.

Ostatni rozdział książki omawia bolesne zjawisko handlu kobietami, który tyle ofiar porywał z naszych ziem w czasach zaborczych. Śmiertelny cios międzynarodowemu handlowi kobietami zadał rząd polski przez swój wniosek w Lidze Narodów, domagający się odsyłania cudzoziemek do ojczystych krajów, co zostało przyjęte przez wszystkie państwa Ligi i jest przestrzegane, wskutek czego nie można już przeprowadzać wysyłki nieszczęśliwych istot do innych krajów a o ile to się udaje, to przeprowadzane kontrole to usuwają, ograniczając przez to do minimum straszny dawniej proceder.

Z dzieła Dr. Macki można się wiele nauczyć i polecamy je jak najlepiej. WMR w zeszycie Nr. 4 poświęciła temu zagadnieniu również sporo miejsca („Religia a życie seksualne" — jeszcze do nabycia w cenie 1.50 zł.). I my wyszliśmy z tego stanowiska, że prostytucja jest winą nie prostytutek, ale chorobą straszną całego organizmu społecznego i można ją leczyć tylko **systemem totalnym**, obejmującym całokształt społecznego życia. Metodą podstawową tego leczenia (a nie tyle walki) jest miłość do upadających i wyrozumienie a nie suche paragrafy. Ten system zastosował w całej pełni i z najpiękniejszym powodzeniem Jezus. Do łez wzrusza jego przepiękne słowo do niewiasty cudzołożnej, którą prowadzono na ukamionowanie; a do saduceuszów zaś i faryzeuszów, twórców ostrego a nic nie pomagającego systemu, groźnie woła: „wszetnice uprzedzają was do królestwa niebieskiego".

„System, który stwarza wojny, depczące człowieczeństwo, który ułatwia wyzysk i nędzę mas, który podpiera przy nędzy mas bogate ołtarze, to jest według Chrystusa cudzołóstwo (Jezus wodzów ludu kilkakrotnie nazwał rodzajem wszetecznym i cudzołożnym). Z tego systemu rodzi się cudzołóstwo. I dlatego Chrystus jest tak nieubłagany dla samych twórców i pod-

pór tego systemu a głęboko współczujący i wyrozumiały dla jego nieszczęsnych ofiar“ (str. 38 z „Religia a życie seksualne“). Nastawienie Autora „Nierząd jako choroba społeczna“, nastawienie systemu abolicyjnego i WMR jest identyczne i bardzo jesteśmy temu radzi, że wyszła ta praca.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

List pewnego profesora, niezgadzającego się z wielu tezami WMR:

Wielce Szanowny Panie!

...Zawsze radowałem się, gdy widziałem u drugich dążenie do Boga, boć to tylko i jedynie daje sens życia i wyróżnia człowieka od innych stworzeń cielesnych. Powiedział i stary Jan Kochanowski:

„Nie chciał nas Bóg położyć w równi z bestyjami,
Dał rozum i mowę a nikomu z nami.“

Rozum przyrodzony tworzy tego człowieka codziennie; cóż dopiero mądrość, to jest wyższy stopień życia duchowego!

Przyznaje się Sz. Pan do Braci Polskich. Proszę jednak nie zapominać, że **Bracia Polscy** nie byli budowniczymi trwałego Kościoła, ale tylko poszukiwaczami, mającymi wprawdzie wysoki ideał etyczny, jak na owe czasy, którzy jednak odmieniali ciągle opinie wskutek tego, że rozumieli Ewangelię dosłownie i nie zdawali sobie sprawy, że są w niej nauki na wszystkie czasy, aż do spełnienia się życia ludzkiego rodzaju na ziemi. Inni znowu Bracia Polscy interpretowali Ewangelię zbyt ciasno i czynią to do dzisiaj, podlegając opinii tzw. uczonych, którzy w sensualiźmie Locke, a widzieli całą prawdę. (Uwaga n. Jest to kierunek, który przesadny nacisk kładzie na znaczenie zmysłów przy poznawaniu prawdy). Był to okropny błąd, bo doprowadził w końcu do materialistycznego poglądu na świat i przekreślił czytanie w sobie, w swojem sumieniu. Rezultatem dzisiejszym jest satanizm Stalinów, Mussolinich, Hitlerów... To jest skrajne bałwochwalstwo, zabijające ducha, dławiące wolność i czyniące człowieka czymś gorszym niż zwierzę, bo bezdusznym narzędziem egoizmu chwilowych książąt tego świata...

Wszystkie wielkie systemy filozoficzne i religijne (co zresztą na jedno wychodzi) doszły do uznania **grzechu pierworodnego,** bo nie mogły go nie uznać. Rozum przyrodzony pro-

wadził nieuniknienie do poznania tego grzechu. Uczony Jeans doszedł do niego, choć nie napisał tego wyraźnie, drogą okrężną. Zgodził się przecież, że był czas kiedy materii wszechświata nie było, że „skądś się wzięła“ w nieokreślonym czasie. Uważał ją za wynik woli Stwórcy i wyobrażał sobie jako coraz dłuższe promieniowanie, które prowadzi aż do spopielenia materii, na której dopiero pojawia się życie organiczne a więc i człowiek cielesny. Wyobrażał też sobie, że musi nastąpić proces odwrotny, powrót wstecz ku coraz mocniejszym i krótszym promieniom. A jakże zacznie ten powrót, jeśli przeskoczy grzech pierworodny i nie pojmie, że musi to być dziełem wolnej woli człowieka. (Tu odrazu krótka uwaga nasza: W takim razie musielibyśmy przypuścić, że to „materializowanie się Ducha“ było grzechem, że Bóg przy tym grzeszył a powrót do formy Ducha byłby rozgrzeszeniem; jedno i drugie jest nie do pomyślenia. Nie ma tu grzechu pierworodnego, ale proces życiowy).

Ascezę i dziewictwo jest Pan skłonny uznawać za „pesymizm seksualny“. Czyż nie zechce Pan sobie przypomnieć, że opanowanie płciowe to nieomal cud ludzkiej woli, któremu oddają cześć wszyscy mędrcy całego świata? Czy dziewictwo Maryi nie jest jako myśl cudem? Nawet Koran pisze dosłownie: „Jezus jest Słowem Bożym, zrodzonym z dziewicy Maryi za przyczyną Ducha św. „Czyż to Panu nic nie mówi? Czy nie znajduje tu Pan zarazem i grzechu pierworodnego i punktu wyjścia drogi powrotnej? Nie jest to pesymizm seksualny człowieka, ale najwyższy optymizm ludzi - duchów, a tylko tacy są naprawdę ludźmi. Duch wolny przezwycięża ciało, ażeby zdobył drogę powrotu do Boga. Czy to nic Panu nie mówi? Czy aż tak bardzo tkwi Pan w grubym antropomorfiźmie na skałę materialistycznego poglądu na świat?

I jeszcze jedno. Czy można wyobrazić sobie logicznie społeczeństwo bez **kapłana**? Czy jest to możliwe nawet w pierwotnej hordzie? Cóż dopiero w rozwiniętym społeczeństwie, gdzie jest taka mnogość rozmaitych duchów, na różnych stopniach rozwoju? A jeżeli raz ze względów logiki wewnętrznej musimy uznać konieczność kapłaństwa, pochodzącego z wybranych jednostek, czyż nie dojdziemy nieuniknienie do uznania **konieczności Kościoła,** obejmującego całą ziemię, w którym nauczycielami będą przede wszystkim kapłani, przez starszych powołani na ten urząd? Czyż nie zdumiewa Pana

wspaniała budowa Kościoła katolickiego, bez względu na wszystkie dawniejsze i dzisiejsze grzechy tych kapłanów, którzy byli lub są Judaszami dla miłości ciała i dóbr doczesnych.

Łączę słowa rzetelnego szacunku

prenumerator..

Odpowiedź.

Wielce Szanowny Panie Profesorze!

...Wszelka krytyka jest mi bardzo miła i pożądana, bo poznaję lepiej nastawienie Czytelników. Zabrałem się do takiej pracy, widząc jej konieczność w zastraszającym szerzeniu się ateizmu i obojętności rel. a to głównie z powodu niemożności pogodzenia wielu dogmatów z wiedzą, a dalej z powodu nadużyć kościelnych w postaci grożnie wzrastającego klerykalizmu. Temu postanowiłem przeciwdziałać i jak dotąd z nadspodziewanym powodzeniem.

Omówię pojedyncze punkty listu; zarzuca Pan: „**Bracia Polscy** byli tylko poszukiwaczami a nie twórcami trwałego Kościoła..." Czyż całe nasze życie nie jest ciągłym szukaniem! Zdaje mi się, że to jest właśnie jedna z największych wad kościoła ta jego „trwałość" = skostnienie. Odpowiada to konserwatywnie nastawionym, ale wartościowych ludzi postępu odpycha. Bracia musieli szukać, często zmieniać, bo ten teren był zupełnie zaniedbany. Pod koniec nastąpiło już pewne ustabilizowanie. Dziś przeżywamy podobne czasy, gdzie wszystko stało się płynne i religia musi to uwzględnić.

Co do **zmaterializowania kultury** to było to następstwem zbytniego przekreślenia materialnych potrzeb przez kościół, co w następstwie doprowadziło do wychylenia się wahadła zbytnio w przeciwną stronę a dziś naszym tu usiłowaniem powinien być złoty środek, którego ja próbuję szukać w „religijnym materializmie". Podczas moich odczytów na ten temat w Oxfordzie odzywały się przypuszczeznia, że to może właśnie jest szczęśliwe ujęcie dzisiejszych potrzeb.

Co do **grzechu pierworodnego** to wielu nie umie rozróżnić grzechu pierworodnego od dziedziczności, która oczywiście jest faktem, ale to nie grzech pierworodny, który oznacza winę, wziętą od pierwszego, jakiegoś mitycznego upadku. Jakżeby sędzia mógł skazać dziecię za grzech, popełniony tysiąc

lat temu przez jakiegoś protoplastę?! I ja wierzę w skrystalizowywanie się myśli w promienie i materię i proces odwrotny, ale to nie jakiś grzech, owszem radosne, choć ciężkie nieraz prawo życia.

Na tym też opieram swój **pozytywizm seksualny,** który absolutnie nie oznacza wyuzdania, owszem opanowanie, które jedynie może być życiowo twórcze, podczas gdy wyuzdanie jest zaprzeczeniem i niszczeniem życia! Uważam jednak za kardynalny błąd, że całą nieomal religijność sprowadzono do walki z naturalną potrzebą i odwrócono uwagę od właściwej etyki. Cała świętość kościołów to ascetyzm a na inne rzeczy nie ma czasu. A ile tu obłudy i fałszu i skandalów bez liku, ponieważ życie idzie swoją drogą. Czyż matka to co gorszego od dziewicy? Sądzę, że to coś świętszego od dziewicy! (I. Tymoteusz, r. 2, 15).

Co do konieczności istnienia **kapłanów...** Otóż konieczność nauczycieli, pasterzy, to tak! Ale nie kapłanów, jakichś bogotwórców, półbogów, jedynych odpuszczających grzech, wbrew najoczywistszemu słowu Chrystusowemu o odpuszczaniu i rozwiązywaniu grzechu, które się odnosi do wszystkich wiernych, jak wyraźnie zaznacza „Ojcze nasz". Zarozumiałość i żądza panowania, zamiast służenia, u tych ludzi jest tak straszna, że oni właśnie są najgroźniejszymi grabarzami religii i nic tu nie pomoże wszechświatowa organizacja, któraby była dobra, gdyby jej nie wypaczono; **kościół kapłański** nieuchronnie stacza się w dół. Zadaniem religii jest wychowywać człowieka ku samodzielności a że tego kościół zaniedbał, więc wzięła mu to szkoła i wiedza i tego procesu nikt nie wstrzyma i nie wytrzyma jej też organizacja rzymskiego kościoła, który nie jest katolicki, ale rzymski. Organizację tę kościół przejął z dawnego Rzymu, znanego ze swych organizacyjnych, prawniczych zdolności, ale też i skłonności do bezwzględności; kultura grecka natomiast była głębsza i bardziej humanitarna, zbliżona do chrześcijańskiej.

Potężne mury świątyni pokazywano Jezusowi — „nie zostanie z tego kamień na kamieniu..."

W wielu rzeczach się różnimy, ale jeszcze więcej mamy wspólnych. Cieszę się, że mam tak zacnego abonenta i znawcę i proszę o zachowanie mi nadal Swej życzliwości. A możeby Pan Profesor napisał coś do WMR? Umieściłbym z wielką

przyjemnością, choćby to nie zgadzało się z naszymi tezami. Odpowiedziałbym równocześnie i tak myśl religijna ożywiłaby się i u Czytelników.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i serdeczne pozdrowienia.

GŁOS WSI.

Zgodnie z hasłem rzuconym narodowi przez Marszałka Rydza-Śmigłego „podciągnięcia Polski wzwyż" obowiązkiem każdego z nas prawego obywatela Ojczyzny jest osiąganie wyżyn przez wzmocnienie obronności Państwa, oraz przysporzenie bogactw moralnych i materialnych.

Wyżyny są dostępne wyłącznie ludziom zdrowym i silnym. Wśród mieszkańców wsi mamy 80% źle odżywianych, pozbawionych elementarnych warunków hygienicznych i zdrowotnych, to też ze zgrozą spoglądamy na niszczycielską falę alkoholizmu zalewającą Polskę. Oto w jednym z najbiedniejszych województw Wileńskiem w ciągu jednego 1937 r. wzrosło spożycie napojów alkoholowych o 2.056.507 zł. osiągając ogólną sumę 10.126.000 zł. Prawdopodobnie w tymże czasie, a więc w ciągu jednego 1937 r. w pozostałych województwach i stoł. mieście Warszawie spożyto na sumę 180—200 milionów zł. Jednocześnie ze wzrostem spożycia napojów alkoholowych wzrasta na wsi liczba gruźlików, cherlaków, nożowników, złodziei, nędzarzy i t. p. nizinnych mętów społecznych.

Rząd niejednokrotnie daje dowody przychylnego ustosunkowania się do walki z alkoholizmem co stwierdza np. fakt zaproszenia do Warszawy światowego zjazdu przeciwalkoholowego w październiku r. 1937. Nie brak nam również jednostek zwalczających to największe nieszczęście narodu.

Dotychczasowy wysiłek jednostek zwalczających straszną kleskę alkoholizmu jest niewystarczającym. Potrzebna wspólna, solidarna akcja Rządu z Narodem. Pożądane jest bardzo uchwalenie przez Sejm wniosku:

1) Przeznaczenia przez Rząd 20% od sumy brutto uzyskanej ze sprzedaży napojów alkoholowych na walkę z alkoholizmem,
2) Powołanie przez Rząd wojewódzkich i powiatowych Towarzystw Trzeźwości z osób mogących wylegitymować się

kilkunastoletnią rzetelną pracą społeczną, a więc tym samym dających gwarancję, że dysponowane sumy odsetkowe z napojów alkoholowych zostaną zużyte na podciągnięcie Polski wzwyż.

Pustka spowodowana usunięciem z życia napojów alkoholowych winna być zastąpiona czem innem, a więc na miejsce obecnego zła, trzeba dać dobro, a zaś Towarzystwa Trzeźwości, mając w rozporządzeniu kilkudziesięciu mil. sumę, mogą w ciągu roku pokryć Polskę siecią radioodbiorników, bibliotek, czytelń, ośrodków zdrowia itp. instytucji użyteczności publicznej.

K. R.

mieszkanka woj. wileńskiego, pow Dzisna.

Do pow. dodajemy swoje uwagi: WMR w zeszcie Nr. 7 zwróciła uwagę na straszne niebezpieczeństwo alkoholizmu. Wciąż, ze wszystkich stron przychodzą hiobowe wieści o wzmaganiu się alkoholizmu u nas, podczas gdy za granicą spożycie alkoholu spada. Niedawno I.K.C. pisał, że pewna gmina o 5000 głów spożywa miesięcznie denaturatu za 1600 zł!! Okropne następstwa, degeneracja, wzmaganie się przestępczości, nie dają na siebie czekać.

Dodajemy, że niestety nie za 200 tylko milionów zł. zużyto u nas alkoholu w r. 1937. spożycie sięga miliarda, skoro sam czysty zysk rządu z alkoholu jest dużo większy niż 200 milionów!

Z całego serca popieramy odezwę szlachetnej duszy i prosimy uchwalać rezolucje do Rządu w powyższej myśli a przede wszystkim świecić własnym przykładem, uświadamiać swe otoczenie i na miejsce zła dawać dobro, bo tylko realne dobro, a nie słowa same, mogą wyprzeć zło WMR chętnie będzie ogłaszać spostrzeżenia Braci w terenie i będzie je wysyłać do sfer odpowiedzialnych, by i w ten sposób przyczynić się do naprawy stosunków. R.

DO LITWY W WIELKIE DNI!

(Nie było mi danem wygłosić w Krakowie dn. 20. 3. 38 r.)

Wrzód naciśnięto i pękł, bo był dojrzały. Co jednak najważniejsza — pacjent nie uderzył i uznał, że operacja była konieczna. Teraz nastał czas gojenia rany, czas nie na słowa gniewu, ale pokoju. Skąd one mają wyjść, jeśli nie prze-

dde wszystkim z tej prastrej Jagiellonów Stolicy, gdzie spoczywają nasi najwięksi mężowie, pochodzący z ziem historycznej Litwy: wielu Jagiellonów, Mickiewicz, Piłsudski?! Tu winniśmy się ozwać, gdzie pomnik grunwaldzki, gdzie Mickiewicz z tego pomnika woła:

„Litwo! Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie!
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił...“

Litwo! myśmy ciebie, jak i Mickiewicz, nigdy nie stracili ze serca i dziś nie tylko do zgody, ale do unii wyciągamy do ciebie prawicę! W naszej lewicy nie ma sztyletu! Naszym hasłem: „Wolni z wolnymi, równi z równymi!“ Lepiej Ci będzie na łonie Polski, niż pod czyimś butem!

Dzisiejsze czasy jakże podobne do tych, kiedy zawierana była dawna nasza unia! Zapoczątkujmy przeto przez nową unię szereg unij na szeroką, jagiellońską miarę, któreby zjednoczyły wszystkie narody i państwa od dalekiej północy naszej aż po Morze Śródziemne i stworzyły Stany Zjednoczone Europy Centralnej, wał stu przeszło milionów, któryby się mógł obronić przed zalewem neopoganizmu i bolszewizmu. Chrystusowa naprawdę idea nas potrafi połączyć!

Nie chcemy się wtrącać w wewnętrzne sprawy innych państw i życzymy im z serca wszystkiego najlepszego. Ale chcemy zachować swą duszę. Polska chce być Polską a nie filią obcych systemów i kto tego samego z naszych sąsiadów nastawienia, tego do unii wzywamy.

Czas skończyć z defetyzmem, który się już do mysiej dziury chowa. W tej wojnie politycznej ten tylko zwycięża, kto duchem silny znalazł język zrozumiały dzisiejszym dniom i w przyszłość patrzeć umie.

Jeśli jednak, Bracia Polacy, do unii chcemy wzywać, to unię musimy przeprowadzić przede wszystkim u siebie! Muszą być różnice; niech głoszone będą i nadal hasła partyjne czy stanowe czy wyznaniowe, ale niech ustaną wrzaski partyjne, nienawiści wyznaniowe, ograniczenie stanowe. Jedność trwała nie w „zgleichszaltowaniu“, ale w wyrozumieniu wzajemnym. Musimy znaleźć wspólny język religijno-narodowy! Wtedy żadna moc nas nie zmoże i otwarta przed nami wielka misja dziejowa, do której nas powołał Bóg, dając nam zmartwychwstanie!

Drukarnia J. Fischera, Kraków, Grodzka 62. — Telefon 104-12.